

Legnica • Lubin • Bolesławiec • Głogów • Polkowice • Złotoryja

# POLSKA MIEDŹ

25 LAT  
GÓRNICZEJ  
SŁUŻBY  
ZDROWIA

Rok IV, nr 16 (163)

17—23 IV 1986 r.

Cena 12 zł



Gizela Otfinowska — pielęgniarka z oddziału wewnętrznego szpitala GHS ZOZ

Fot. Cz. Baka



Już od 25 lat nad życiem i zdrowiem „ludzi miedzi” czuwa kombinacka służba zdrowia. Jej początki były skromne. Zaczęło się od ambulatorium z jednym lekarzem i pielęgniarką. Dziś GHS ZOZ stanowi prawdziwy „kombinat zdrowia” z 8 przychodniami międzyszakładowymi i przyzakładowymi, 14 poradniami specjalistycznymi, 4 oddziałami szpitalnymi, wyjazdowym zespołem „R” i 3 stacjami pomocy doraźnej, 12 punktami pielęgniarskimi, wyposażonymi na ogół w nowoczesniejszy sprzęt. Opieczę 88 lekarzy i 28 stomatologów oraz 247 pielęgniarek podlega ponad 62 tys. pracowników nie tylko przemysłu miedziowego. Tu rocznie udziela się ponad pół miliona porad, a przez łóżka szpitalne przewija się ponad 3 tys. chorych. Tyle statystyki obrazującej globalną działalność GHS ZOZ, a jak wygląda zwyczajny dzień pracy najważniejszych ogniw „białej służby” KGHM?

## KIEDY LICZĄ SIĘ SEKUNDY

Doktor Ewa Maziarz obstawia „erkę” przed południem. Oprócz niej w skład zespołu wchodzi jeszcze dwie pielęgniarki, noszowy i kierowca. W każdej chwili zespół gotowy jest do wyjazdu. Zdarza się czasem, że przez tydzień nie mają roboty, nikt ich nie wzywa. Ale zdarza się też, że kilka razy wyjeżdżają w ciągu jednego dnia. Ostatni wyjazd był udany. „R” była wzywana do człowieka, który upadł na ulicy, na osiedlu Polnym. Ludzie udzieli mu już pierwszej pomocy robiąc sztuczne oddychanie i masaż serca. Reanimacja chorego zaczęła się w karetce, a potem na sali intensywnej terapii w szpitalu górniczym w Lubinie. Tym razem „R” zdążyła. Nie zawsze tak się zdarza.

W Lubinie (i chyba na całym Dolnym Śląsku) jest tylko jedna „R”-mercedes. Jej wyposażenie odbiega od standardowego. Znajduje się tu m. in.: zestaw dziecięcy do reanimacji niemowląt, specjalne nosze do przewożenia chorych z urazami kręgosłupa, defibrylator (służący do oceny i przywracania akcji serca — zapis ekgra serca wyświetlany jest na monitorze), respirator (wspomaga oddychanie). Wnętrze tej „R” posiada klimatyzację, jest duże i zawsze czyste. Jest to komfortowy ambulans, do którego trudno nawet porównywać nasze zwyczajne fiaty-combi czy nyski.

„Erka” powinna być wzywana do stanów ciężkich, do zawałów serca, zatrzymania krążenia krwi, do wypadków (zwłaszcza w kopal-

wego oraz różnego pochodzenia zaburzenia metabolizmu są najczęstszą przyczyną umieszczania pacjentów na intensywnej terapii. Często łączy się to z nagłym pogorszeniem stanu zdrowia. Zwyczajna hospitalizacja i farmakoterapia są w tych przypadkach niewystarczające. Tu się ludzi ratuje, często reanimuje w ostatniej niemal chwili. Tu trafiają ludzie, których przywozi szpitalna „R” jadąca na sygnale przez miasto. Liczy się wtedy każda minuta, czasem nawet sekundy decydują o ludzkim życiu.

Stale jest tu obecny lekarz i kilka pielęgniarek. Dozorują wskaźniki urządzeń monitorujących stan zdrowia chorego i w każdej chwili gotowi są do skorzystania z innych aparatów, żeby zapobiec najgorszemu — temu, o czym się nie mówi w szpitalu.

Zawałowcy leżą tu po kilka dni, kiedy mija największe zagrożenie opuszczają salę intensywnej terapii. Idą na inne oddziały. Ludzie z porażeniem oddechu, najczęściej po wylewach do mózgu, leżą tu nieraz całymi tygodniami. Ich losy ważą się — w dużym stopniu zależą od urządzeń i pilnego oka pielęgniarki. Toteż pielęgniarki są tu specjalnie wyszkolone — muszą same umieć obsługiwać aparaturę i udzielać wstępnej pomocy chorym. One pierwsze rozpoczynają akcje reanimacyjną.

Między dyżurką pielęgniarek i salą intensywnej terapii jest duże okno pozwalające obserwować całą salę. Monitory umieszczone są również w dyżurce. Każda zmiana stanu chorego jest obserwowana przez pielęgniarki. Do ich obowiązków należy też wykonywanie wszystkich prac pielęgnacyjnych przy chorym.

wach-zleceniach. Przychodnia czuwa nad zdrowiem 8,5 tys. pacjentów, w tym 5,5 tys. to pracownicy huty.

Międzyszakładowa Przychodnia HMG powstała w 1969 r., jeszcze przed oficjalnym uruchomieniem glogowskiego producenta miedzi. Początkowo mieściła się w baraku przekazanym przez głównego wykonawcę robót — Lubuskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Z grupy personelu medycznego, który rozpoczął tu pracę, do dziś pozostali: lekarze: B. Blaszkowski, H. Grochowska oraz S. Kamińska, Z. Hacia, M. Bartkowska, J. Lewkowicz, U. Sopkowska i I. Rodak. W 1971 r. na rzecz hutniczej służby zdrowia przekazano kilka pomieszczeń w budynku przylegającym do biurowca. Pozwoliło to na zwiększenie liczby kadry medycznej oraz uruchomienie nowych gabinetów, w tym przychodni chirurgicznej. Od tego jednak czasu przychodnia nie rozrastała się już lokalowo, a pacjentów i zadań przybywało. Na razie lekarze rejonowi, stomatolodzy, dział fizykoterapii i Hutnicza Stacja Pomocy Doraźnej egzystują w ciasnym i mało funkcjonalnym baraku. Planuje się, co prawda, że nowa siedziba przychodni będzie przestronna i wygodna. Znana jest także lokalizacja obiektu — powstanie on w Glogowie w pobliżu szpitala miejskiego, tylko jeszcze nikt nie wie, ile lat trzeba będzie czekać na przeprowadzkę. Trzeba więc dobrze gospodarować miejscem i kadrami, aby jak najlepiej wywiązać się ze swych obowiązków, rozwijać profilaktykę i dbać o zdrowie hutników. Dzięki jednemu z ostatnich nabytków — sektofotometri absorpcji atomowej z kuwetą Massmana, coraz dokładniej określa się zawartość pierwiastków w organizmie człowieka. Przychodnia otrzymała też niedawno nowoczesną, specjalistyczną karetkę typu „Mercedes”.

## „ITULEKARZY JAK NA LEKARSTWO”

Największą placówką górniczej służby zdrowia w Polkowicach jest przychodnia międzyszak-

skich łogów, jakich można tylko wymienić porządkowo od dermatologów. „Dzisiaj magnesem nie jest nawet mieszkanie” — stwierdza smutno.

Praca służby zdrowia nie polega tylko na udzielaniu pomocy chorym. Przychodnie szczególnie przemysłowe muszą koncentrować się także na profilaktyce, kontroli stanowisk pracy, a gdy zaistniał wypadek, przywróceniem poszkodowanemu sprawności. Realizacją tego ostatniego zadania zajmuje się właśnie dział rehabilitacji. W samo południe pacjentów nie ma już zbyt wielu. Czasem korytarzem przejdzie ktoś powracający z kąpeli, sali gimnastycznej. Pracownicy działu mówią, że najwięcej osób przychodzi rano. Trudno więc mówić o przegładaniu się pracy działu rehabilitacji. Przemierzamy poszczególne sale. Część wodolecznictwa jest aktualnie modernizowana. Basen, sauna i pomieszczenie gdzie wykonuje się masaż podwodny funkcjonują normalnie. Zastajemy tu kilka osób. Adam Hilgier objaśnia na czym polega tu ćwiczenia. Na sali gimnastycznej pod okiem Beaty Gros ćwiczy dwoje pacjentów.

Rehabilitacja działa w specjalnym pawilonie przylegającym do przychodni. Wykonywane są tu zabiegi z zakresu wodolecznictwa, fizykoterapii powstaje tu także inhalatornia. Już nawet po pobieżnym przyjrzeniu się placówce dochodzi się do wniosku, że jest ona świetnie wyposażona, z tego zresztą słynie w całym województwie. Wszyscy też wiedzą, że obiekt nie jest w pełni wykorzystany, na potrzeby Polkowic i okolicy jest po prostu za duży. Zaplanowano go dla 200—300 tys. ośrodków. Przewożenie chorych na zabiegi z innych części Legnickiego nie jest jak na razie opłacalne toteż przez ośrodek przewija się dziennie maksymalnie 50 osób.

## NON STOP

W Górniczej Stacji Pomocy Doraźnej przez całą dobę dyżurują lekarze i karetki gotowe do wyjazdu. Zlecenia przyjmowane są tu nie tylko z zakładów pracy KGHM, ale i z miasta. Integralną częścią stacji są szybkie punkty pie-

## DOBA W GHS ZOZ

# Biała służba miedzi

niach). I tak też najczęściej jest. Kiedy liczy się niemal każda sekunda kierowca „R” jedzie na sygnale, napięcie nerwowe (zwłaszcza przed przyjazdem do miejsca, w którym jest chory) rośnie wśród całego zespołu. Jeszcze nie wiedzą — czy przyjechali w porę czy się spóźnili.

Aurelia Karolewska i Janina Żurakowska należą do zespołu „erki”. Kiedy nie się nie dzieje pracują na sali intensywnej terapii. Kiedy jednak usłyszą wzywający je sygnał, na sali zastępują je inne pielęgniarki. Ludzie z zespołu „R” muszą łączyć szybkość działania ze skutecznością. Stąd też i kwalifikacje muszą mieć wyższe niż normalni kierowcy czy normalne pielęgniarki. A co w zamian? — Wolne niedziele (bo w niedziele „R” nie wyjeżdża), 10-procentowy dodatek i... kupa nerwów, czasem jazda „erką” na granicy bezpieczeństwa. O tym niby wszyscy wiedzą, ale kiedy „erka” przyjeżdża za późno (zdarza się to przecież), to całą winę zwalają na personel karetki.

Od ponad 3 lat kierowcą kombinackiej „R” jest Zenon Charoński. On również — jak i cały zespół — musi posiadać szczególne umiejętności. W ich pracy bowiem liczy się każda minuta i sekunda.

## OSTRY DYŻUR

Sala intensywnej terapii na drugim oddziale wewnętrznym szpitala górniczego w Lubinie którym kieruje dr nauk med. Maciej Dalkowski. Cisza poobiednia. Z pięciu łóżek tylko trzy zajęte. Pacjenci podłączeni do respiratorów (aparatury wspomagające oddychanie), półprzymotni leżą na łóżkach. Obok każdego z nich na ekranie monitora przebiegają czerwone linie — wykresy, króce informują lekarzy o zaburzeniach rytmu serca i oddechu, przedstawiają zapis ekgra, temperatury ciała i ciśnienia tętniczego leczonych pacjentów. Ciężkie schorzenia serca, centralnego układu nerwowego i układu oddecho-

Bogusława Spychalska jest siostrą oddziałową. Do niej zwracają się pozostałe pielęgniarki w pierwszej kolejności, a gdy wymaga tego stan chorego — do lekarza.

Sala intensywnej terapii podlega doktorowi Waldemarowi Jastrzębskiemu. Stala obecność lekarza w pobliżu sali nie potrzebuje tu żadnych teoretycznych uzasadnień. Jest to po prostu konieczność. Obowiązuje tu stale ostry dyżur — ciągłe czuwanie nad pacjentami.

Często chorzy przyjmowani są na salę intensywnej terapii z pominięciem szpitalnej izby przyjęć. Dzieje się tak najczęściej wówczas, kiedy „erka” przywozi ludzi z zawałem. Wtedy nie ma już czasu na żmudne wypełnianie urzędowych danych chorego. Pomoc potrzebna jest natychmiast, chory przewożony jest na salę intensywnej terapii.

Mimo iż jest to szpital górniczy, nikt nie patrzy wówczas na miejsce zatrudnienia chorego. (sr)

## NA PIERWSZEJ LINII

Na wąskim korytarzu Międzyszakładowej Przychodni Huty Miedzi „Głogów” tłok. Mimo że już wiosna ciągle zdarzają się zachorowania na grype, anginę. Gdy rano odwiedzamy przychodnię, przyjmujemy tylko jeden lekarz, kierownik przychodni dr Lidia Zakrzewska. Trudno znaleźć czas na dłuższą pogawędkę. Brak lekarzy to problem nie tylko tej placówki. Młodzi ludzie prosto po studiach, chcą zostać z dużych ośrodków, aby nie tracić kontaktu z uczelnią i robić specjalizację. Specjaliści też nie kwapią się do szukania pracy w przychodniach niewielkich ośrodków. W hutniczej przychodni na etacie zatrudnionych jest 7 lekarzy. Trzeba więc, aby zapewnić chorym odpowiednią opiekę, szukać wsparcia u medyków zatrudnionych w Głogowie. Kilku specjalistów (laryngologów, okulistów itd.) pracuje na umo-

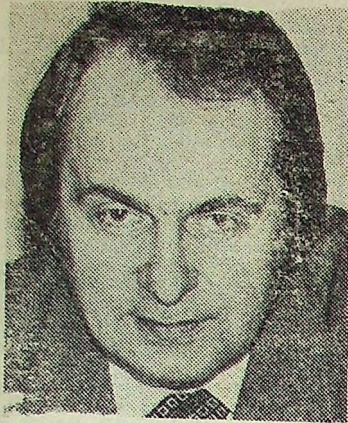
kładowa przy ZG „Polkowice”. Przyjmowani są tu pracownicy kopalni „Polkowice”, „Rudna”, „Sieroszewice” oraz „Zanamu” i „Zakmatu” — zakładów działających w ramach KGHM. W sumie z fachowej opieki korzysta tu 16,5 tys. osób. Warunki są tu zupełnie inne niż w hutniczej przychodni. Obszerny budynek przychodni widać już z trasy biegnącej do Lubina. Wnętrze obiektu funkcjonalnie rozwiązane, gabinety dobrze wyposażone, jasne. Od 1976 r., gdy wprowadzono się do tego gmachu, w symbiozie funkcjonują poszczególne działy przychodni w tym dział rehabilitacji i Górnicza Stacja Pomocy Doraźnej. Ale i tu nie brakuje problemów. Największym i najpoważniejszym jest brak lekarzy. Kierownik przychodni dr Jan Mielnikiewicz mówi, że ciągle brakuje lekarzy, wszyst-

kiem jest ich w sumie siedem. Większość z nich pracuje przez całą dobę. Do punktów pielęgniarskich trafia pierwsza informacja o wypadku w kopalni. W każdym punkcie jest komplet odzieży zjazdowej, gdy trzeba pielęgniarka zjeżdża na dół wraz z ratownikami. Do punktu przynosi się poszkodowanych, tutaj udziela się im pierwszej pomocy, opatruje rany. O wszystkim decyduje sama pielęgniarka. Lekarz z pomocą przychodzi później. Praca pielęgniarki szybkiej nie jest więc łatwa, wymaga dużej odporności psychicznej, ogromnej wiedzy szybkiego podejmowania decyzji.

BOŻENA KONCZAL

- 1 Wnętrze karetki reanimacyjnej
- 2 Sala intensywnej terapii II Oddziału Chorób Wewnętrznych
- 3 Obecna siedziba Międzyszakładowej Przychodni Huty Miedzi „Głogów” jest ciasna, niefunkcjonalna i nawet na zdjęciu nie prezentuje się najlepiej.
- 4 Pacjenci dr Heleny Grochowskiej mówią, że pod taką opieką leczenie zębów można polubić.
- 5 W dziale fizykoterapii hutniczej przychodni działa gabinet światłolecznictwa.
- 6 Pływanie jest ważnym elementem działań przywracających sprawność fizyczną. Na zdjęciu mgr rehabilitacji leczniczej Adam Hilgier w czasie lekcji na basenie.
- 7 Choć w dziale wodolecznictwa trwa modernizacja to jednak gabinet masażu podwodnego funkcjonuje normalnie. Masaż wirowy przygotowuje do dalszych ćwiczeń na basenie a później sali gimnastycznej.
- 8 W nowoczesnym kompleksie rehabilitacji polkowickiej przychodni działa także sauna. Zdjęcia: Cz. Baka





Fot. J. Kosiński

— Pojutrze, tj. 19 bm. zbiera się miejska konferencja przedzjazdowa lubińskiej organizacji partyjnej. Jaki cel przyświeca jej obradom?

— Będziemy chcieli ocenić nasz wkład w realizację uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu. Zechcemy też podsumować dotychczasową dyskusję, jaka się toczy od paru tygodni we wszystkich ogniwach partii nad projektem programu PZPR i tezami zjazdowymi. Dokonamy oceny stanu i sytuacji miejskiej organizacji partyjnej w świetle przeprowadzonych rozmów indywidualnych i zastanowimy się, jak zrealizować wnioski, które z nich wynikają. No, a przede wszystkim wybierzemy naszych delegatów na wojewódzką konferencję przedzjazdową.

— Co się zmieniło w życiu lubińskiej organizacji partyjnej w okresie, jaki minął od IX Zjazdu?

— Sytuacja w naszej organizacji partyjnej jest inna niż przed 4 czy 5 laty. Osiągnęliśmy znacznie oczyszczenie szeregów partyjnych, wzrosła mobilność wielu podstawowych ogniw partii, które umocniły swoją przewodnią rolę wśród załóg, a kierowniczą w zakładzie. Odbudowany został w znacznej części aktyw partyjny. Stały się faktem takie zjawiska, jak poszanowanie indywidualnych spraw zgłoszonych do POP czy KM, liczenie się z opinią partyjną, przez rzetelne podejście kierownictwa instancji do postulatów kierowanych do nas przez szeregowych członków PZPR czy bezpartyjnych. Pracy partyjnej nadaliśmy charakter bardziej planowy, utrwaliła się praktyka częstszej samokontroli wykonywania przez nas własnych uchwał i zadań. Większość naszych POP odzyskała umiejętność przeprowadzenia większych przedsięwzięć organizacyjnych i przyciągania do udziału w nich środowisk, w których działają.

— Czy można prosić o jakiś konkretny przykład na potwierdzenie tej ostatniej konstatacji?

— Jest ich wiele, ale może podam przykład najświeższej daty. Oto np. organizacja partyjna w Zakładzie Budowy Kopalni, włączając się do inicjatyw na rzecz rozwoju budownictwa mieszkaniowego i poprawy infrastruktury, zaproponowała przejęcie od SMZM jednego budynku na osiedlu Polne do realizacji własnymi siłami zakładu. Pomysł członków partii chwycił w zakładzie. Rzecz jest w trakcie dogadywania. Dzięki temu ZBK rozwiąże w części potrzeby mieszkaniowe swojej załogi, a mieszkańcy osiedla zyskają nowe placówki handlowe i usługowe, które powstaną na parterze tego budynku. Wracając jednak do poprzedniego wątku muszę powiedzieć, że dostrzegamy też stopniowe odradzanie się inicjatyw cywilizacyjnych i społecznych. Widac poprawę informacji wewnątrzpartyjnej. Umocniły się siły miejskiej organizacji partyjnej, lepsze jest też ich rozmieszczenie. Powstało kilka nowych POP, dalsze są w trakcie tworzenia w innych jednostkach, gdzie dotąd ogniw partii nie było. W życiu naszej organizacji partyj-

# SŁOWA PRZEMIANIAĆ W CZYNY

Z I sekretarzem KM PZPR w Lubinie, WŁADYSŁAWEM BARTKOWIAKIEM rozmawia JAN KURASZ

nej lepiej funkcjonują na co dzień zasady centralizmu demokratycznego. To powoduje, że słowa coraz skuteczniej przemieniamy w czyny.

— Na co bardziej zwraca się uwagę w praktycznym działaniu: centralizm czy demokrację?

— Na jedno i na drugie. Bo demokracja bez dyscypliny prowadziłaby do pustostawia, zaś dyscyplina bez demokracji do pozorantwa. Przywiązujemy duże znaczenie nie tylko do demokratyzowania życia wewnątrzpartyjnego, ale także życia społeczno-gospodarczego. Pamiętaliśmy cały czas o nakazach zapisanych w dokumentach IX Zjazdu, że partia urzeczywistnia swą kierowniczą rolę w ramach ścisłego przestrzegania obowiązującego prawa przy pełnym zapewnieniu konstytucyjnej roli organów przedstawicielskich i wykonawczych władzy państwowej, samorządu i administracji. Szukaliśmy więc nowych metod działania, odmiennych od stosowanych w poprzednich okresach. Jeśli mam być szczerzy, to powiem, iż nie zawsze przychodziło to łatwo, dawały o sobie też znać stare przyzwyczajenia. Sądzę, że udało nam się wiele zrobić dla umocnienia roli naszej Miejskiej Rady Narodowej w kierowaniu życiem miasta, samorządów poczynając od robotniczego, poprzez spółdzielczy, a na samorządzie mieszkańców kończąc. Poprzez POP podjęliśmy batalię o podniesienie rangi radnego w środowisku pracy i zamieszkania. Przed sesjami odbywają się spotkania członków MRN ze współtowarzyszami pracy. Pozwalają one uzbroić naszych mandatariuszy w argumenty, które wzbogacają spojrzenia społeczne na omawiane problemy. Nie chcę przez to powiedzieć, że takie spotkania przedsesyjne już wszędzie i zawsze się robi, ale pewien nowy zwyczaj został zapoczątkowany. Więcej czasu i uwagi poświęcamy też pracy Zespołu Radnych PZPR.

— To wszystko brzmi ładnie, ale na przykład wystąpienie przedstawiciela Zespołu Radnych PZPR na ostatniej sesji MRN nie bardzo mi się podobało. Ograniczył się w nim do kilku zdawkowych stwierdzeń, a ja oczekiwałem, iż przedstawi wnikliwą ocenę wykonania planu i budżetu miasta w świetle zadań wynikających z uchwał instancji miejskiej.

— Byłem na tej sesji i odniosłem takie samo wrażenie. Tylko, że my w KM radnym partyjnym wystąpienie nie piszemy i nie chcemy pisać. Ale zgodnie ze statutem partii dokonaliśmy np. analizy działań Zespołu Radnych PZPR, a nasze uwagi oraz spostrzeżenia zaprezentowaliśmy na posiedzeniu tegoż zespołu. I chociaż generalnie pozytywnie oceniamy pracę członków zespołu partyjnego, to jednak pewne rzeczy wytknęliśmy.

— Czy można wiedzieć co?

— Nie robimy z tego żadnej tajemnicy, bo jeśli chcemy demokracji, to musimy pracować przy otwartej kurtynie. Otóż zwróciliśmy uwagę, że Zespół Radnych PZPR pracuje czasami zbyt żywiołowo i nie zawsze zabiega konsekwentnie o to, aby podejmowane uchwały uwzględniały punkt widzenia KM czy nawet wcześniej wypracowane własne stanowisko.

— O czyj punkt widzenia chodzi? Sekretarza KM czy instancji?

— Chcę jednoznacznie powie-

dzieć, że organów statutowych miejskiej organizacji partyjnej, bo własnego poglądu nigdy nie utożsamiam ze stanowiskiem Egzekutywy czy instancji. Jeśli uchwały partyjne mają być konsekwentnie realizowane, to wszyscy członkowie partii muszą o to zabiegać. Odnosi się to w szczególności do towarzyszy, którzy z ramienia partii zasiadają w organach przedstawicielskich. Tak się dzieje w każdej partii, a nie tylko w PZPR.

— Posłużmy się może konkretną sprawą, aby przybliżyć czytelnikom mechanizm funkcjonowania władzy i przenoszenia decyzji politycznych na płaszczyznę państwową. To są ważne problemy i powinien je rozumieć przeciętny śmiertelnik.

— Też jestem tego zdania, bo zależy nam na tym, aby jak najwięcej obywateli włączyć do sprawowania władzy. Może posłużyć się przykładem uchwały MRN odnośnie ulg w czynszach dla rzemieślników. Otóż decyzją rady nadano je obligatoryjnie wszystkim rzemieślnikom, gdy ustawa dawała radzie prawo do przyznawania ich indywidualnie. Co to powoduje?

— Ano to, że władzę administracyjną pozbawiono instrumentu oddziaływania na rozwój usług i rzemiosła. Bo dlaczego z tych samych ulg ma korzystać rzemieślnik, świadczący usługi dla ludności i ten, który mimo takiego szyldu — wykonuje pracę na rzecz zakładu produkcyjnego. Na Zespole Radnych PZPR wyjaśniono istotę tej sprawy, podjęto odpowiednie stanowisko, a na sesji inaczej głosowano.

— Może radni — członkowie partii zostali przekonani i zmieniło zdanie pod wpływem argumentów?

— Przy podejmowaniu uchwał nie można się sugerować nawet najbardziej przekonującą argumentacją przedstawiciela zainteresowanego daną sprawą środowiska, lecz odczuciami większości ludzi pracy, a zwłaszcza klasy robotniczej, bo przecież jej interesy PZPR musi przede wszystkim reprezentować. A wiadomo, że przedstawiciel rzemiosła będzie dobijał się zawsze o najkorzystniejsze rozwiązania dla swego środowiska.

— A skąd wiesz, że odczucia lubianin były w tej sprawie akurat inne?

— Przecież też uczestniczyłem w różnych zebraniach, spotkaniach i słyszyłem utyskiwania ludzi na to, że nie ma gdzie w Lubinie butów naprawić. Logika nakazuje więc, aby rozwinąć w naszym mieście szewstwo. A jak do prowadzenia tego kogoś zachęcić? M. in. ulgami i preferencjami. Ale należy je przydzielać imiennie temu, kto będzie faktycznie naprawiał buty, a nie robił tylko nowe.

— Brzmi to przekonująco, proponuję jednak zmienić teraz temat naszej rozmowy i zająć się bliżej stanem partii w Lubinie. Jak się dziś prezentuje miejska organizacja partyjna?

— Na koniec pierwszego kwartału br. w 4 zakładowych organizacjach partyjnych i 61 POP, bo z tyłu ogniw składa się lubińska organizacja partyjna, skupionych było 3550 członków i kandydatów PZPR. Robotnicy stanowili wśród nich 44,6 proc. Dla porównania mogę podać, że w końcu 1984 r. nasze szeregi liczyły 3514 towa-

rzysz. Z tym, iż wówczas udział robotników był wyższy o 0,1 proc. Zahamowany więc został odpływ ludzi z partii, ale proces oczyszczania się nadal trwa. Notujemy systematyczny napływ nowych kandydatów. Jeśli w 1984 r. przyjęliśmy do partii 83 osoby, to w ub. r. 143. Dodać trzeba do tego, iż wśród nowo przyjmowanych jest coraz więcej robotników.

— Czy rozwijają się wszystkie ogniw partyjne w mieście?

— Niestety nie. Wzrost szeregów partyjnych jest udziałem zaledwie 1/3 ogółu POP. Najwięcej nowych towarzyszy przyjęły organizacje partyjne w ZG „Lubin”, ZBK, ZRG, ZRM.

— Dlaczego właśnie tam?

— Bo te ogniw partyjne przejawiają dużą aktywność w ogóle. Wspomniałem już o przedsięwzięciach podejmowanych przez KZ w ZBK w sprawach budownictwa mieszkaniowego. Warto też podkreślić działania organizacji partyjnej w ZG „Lubin” na rzecz rozwoju inicjatyw społecznych i produkcyjnych. KZ w ZRG w prowadzonej przez siebie polityce kadrowej postawił na młodych ludzi. O obsadzie stanowisk kierowniczych decyduje nie ukończenie takiej lub innej uczelni, lecz faktycznie posiadane kwalifikacje. Dziś bezpartyjnych nie przyłączamy do PZPR pięknymi słówkami lecz działaniem.

— Odbywają się w partii rozmowy indywidualne, o czym w ich trakcie mówią członkowie PZPR w Lubinie?

— One jeszcze trwają i trudno o jakieś szczegółowe refleksje. Ale można powiedzieć, że są one prowadzone w bardzo szczerzej atmosferze. Podczas nich pada wiele uwag krytycznych, nierazkie są też przypadki samokrytyki. Mówi się o tym, co ludzi boli najbardziej, wskazuje się też na możliwości rozwiązania różnych zaległych spraw. Krytykuje się wielozmianowość w szkołach. I to, że władze mało skutecznie rozwiązują problemy inwestycji oświatowych, w służbie zdrowia. Mówi się o konieczności doprowadzenia do końca reformy centrum, podaje się w wątpliwość celowość powoływania zrzeseń.

— Czy władze miejskie wyciągają z tego jakieś wnioski dla siebie?

— Te sprawy nie są dla nas nowe. Znamy potrzeby mieszkańców, pod kątem ich zaspokojenia ustawiony został plan miejski na 1986 r. Ale na przeszkodzie stoi ciągle szczupłość środków. Musimy więc więcej uwagi położyć w codziennej pracy na ich pomnażanie. Innej drogi nie ma. Czy będzie ich więcej zależy od każdego z nas. I dobrze, że w dyskusjach nad projektem programu partii i tezami zjazdowymi wiele miejsca poświęca się sprawom podnoszenia efektywności. Na tym odcinku jest też wiele do zrobienia w Lubinie. I jeszcze jedna ważna sprawa. Chodzi o to, abyśmy wszyscy byli bardziej konsekwentni. Nierzadko bowiem zdarza się tak, że na zebraniu w zakładzie krytykujemy pewne sprawy, a nie potrafimy im przeciwdziałać, zasiadając jednocześnie w organach, które za nie są odpowiedzialne.

— Dziękuję za rozmowę.



# KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 7 bm. rozstrzygnięto konkurs na budowę domków wylęgowych dla ptaków, zorganizowany przez Szkołę Podstawową nr 11 w Lubinie i komitet osiedlowy samorządu mieszkańców osiedla domków jednorodzinnych „Przylesie”. Wzięło w nim udział 18 dzieci, a najbardziej budkę zrobiła Aneta Winczura, która zdobyła I nagrodę. Drugą i trzecią nagrodę przyznano Agnieszce Gielżeckiej i Zanece Patrzek. Ptasie domki wylęgowe rozieszono na drzewkach w parku 30-lecia na os. „Przylesie”.

— 9 bm. Egzekutywa KW PZPR zapoznana się z prognozą zatrudnienia w województwie na lata 1986—1990 z perspektywą do 1995 r. Legnickie należy do grupy 38 województw, w których wystąpi przyrost ludności w wieku produkcyjnym w bieżącej pięcioletce. Odnosi się to do miast, albowiem na wsi zanotuje się spadek w granicach 3 tys. osób. Per saldo w przemyśle utrzyma się deficyt rąk do pracy, nadwyżka pojawi się wśród kobiet, zwłaszcza w Polkowicach. Stąd też uznano za konieczne oddzielne zajęcie się tą sprawą. Egzekutywa dokonała oceny dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach w świetle raportu opracowanego przez Wydział Ekonomiczny KW. Wynika z niego, że sytuacja wygląda źle. W ubiegłej pięcioletce spośród 160 tys. zatrudnionych, pracę każdego roku zmieniali 40 tys. osób. Statystyczny robotnik nie przepracował (poza urlopem) w ro-

ku przeciętnie około 24 dni roboczych, a jednocześnie spędzał w pracy 20 dni w godzinach nadliczbowych. Roczne straty z tytułu łamania dyscypliny pracy, fluktuacji i skrócenia czasu pracy wynoszą — 35—40 mld zł. Uznając istniejący stan za niepokojący. Egzekutywa przyjęła kierunki działania na rzecz poprawy tej sytuacji.

— 10 bm. Egzekutywa KM PZPR w Lubinie dokonała oceny pracy POP w „Elpo” i „Defilu” na podstawie kontroli przeprowadzonych przez zespoły partyjne. Z wysokim uznaniem spotkała się działalność organizacji partyjnej w „Elpo”, którą kieruje Józefa Zima. Widać stały rozwój szeregow partyjnych i związkowych, reaktywowano koło ZSMP. Wśród załogi panuje dobra atmosfera, na bieżąco rozwiązywane są sprawy ekonomiczne i socjalne, co jest podstawą osiągnięcia dobrych wyników społeczno-gospodarczych. Zwrócono uwagę na potrzebę większego zespolenia wysiłków dyrekcji i związków zawodowych w rozwiązywaniu podstawowych problemów przez odpowiednie działania członków partii zasiadających w tych gremiach. W znacznie trudniejszych warunkach, wywołanych wciąż niepewną przyszłością zakładu, działa POP w Defilu. Stąd też oddziaływanie jej na załogę jest mniejsze. Ale dzieje się też tak dlatego, iż nie zatrudzono się o rozszerzenie grupy aktywów partyjnych. Sprezyczowano wnioski, zmierzające do ożywienia pracy partyjnej w Defilu. Egzekutywa przyjęła 3 nowych kandydatów PZPR (2 kobiety z PSS „Spolem” i kierowcę z PKS).

— 10 bm. zebrała się Społeczna Rada Dyrektorów działająca przy prezydencie miasta Lubina. Tym razem szefów lubińskich zakładów i przedsiębiorstw gościł dyrektor LPB dyr. Leopold Wolak. Poinformował on o podstawo-

wych problemach firmy, która weszła w 24 rok swojej działalności w zagłębiu miedzianym. Omówiono sprawę napełnienia wodą Zalewu Małomickiego. Wykonywane są już różnorodne prace, ale przekazanie tego akwenu mieszkańcom nastąpi dopiero w sezonie letnim w przyszłym roku. Przy udziale zakładów pracy przystąpi się jeszcze w br. do budowy kładki na ulicy Hutniczej, odda się do użytku drogi dojazdowe do kompleksu ogródków działkowych w Osieku i Koźlicach. LPB zakończy realizację parkingów na osiedlach Wyżyskiego i Ustronie I. Przewidywano także sprawę budowy 1500 garaży

## Kombinat miedzi

— 7 bm. Obradowało Przedstawicielstwo Związkowe KGHM O-mawiano szczegółowe zasady wprowadzenia porozumienia placowego w kopalniach i zakładach zaplecza kombinatu. Związkowcy zgłosili kilka uwag dotyczących głównie ilości składników dotychczasowych wynagrodzeń, od których ma być wyliczony 12 proc. wzrost płac wynikający z zawartego porozumienia. Ich zdaniem muszą być wzięte pod uwagę także same elementy składowe wynagrodzeń, jak w górnictwie węglowym.

— 8 bm. odbyła się zakładowa konferencja przedjazdowa PZPR w Hucie Miedzi „Legnica”. Uczestniczyło w niej 76 delegatów oraz przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich z sekretarzem KW PZPR Zbigniewem Korpaczewskim. Podczas 6,5 godzinnej debaty zabrało głos 16 osób. Wiele uwagi poświęcono sprawom gospodarczym przedstawionym w projekcie programu partii, jak i w tezach zjazdowych. Generalnie

akceptowano nakreślone kierunki, ale w ślad za nimi muszą być podjęte konkretne decyzje na Zjeździe Wyrażono wątpliwość, czy niektóre zadania, jak np. objęcie wykształceniem średnim całej młodzieży, nie przystają do naszej obecnej rzeczywistości. Mówiąc o sprawach zakładowych, akcentowano, iż konsekwentne wdrażanie reformy gospodarczej rodzi pewne konflikty na linii dozor—robotnicy Dlatego też w pracy partyjnej trzeba szerzej zająć się problematyką kształtowania właściwych stosunków międzyludzkich, podnoszenia wiedzy ekonomicznej załogi itp. Wybrano 11 delegatów na konferencję miejską w Legnicy, wśród których jest m. in. członek KC PZPR Jan Osuch.

— 11 bm. w Zakładach Górniczych „Rudna” odbyła się kolejna giełda pomysłów racjonalizatorskich ogłoszona pod hasłem „Oszczędność energii, materiałów i paliw — źródłem zysku”. Giełda, która została zorganizowana przez Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji oraz komórkę wyznaczości, cieszyła się dużym zainteresowaniem pracowników, którzy zgłosili 41 projektów. W tym samym dniu rozpatrzono 60 proc. pomysłów, a ich autorom wypłacono 260 tys. zł. Pozostałe projekty rozpatrzy się w najbliższych dniach, a suma wypłaconych nagród wzrośnie (do sprawy wrócimy szerzej w najbliższym czasie).

## SPROSTOWANIE

W relacji z sesji MRN w Lubinie pt. „Absolutorium dla prezydenta” „PM” nr 15, str. 3 błędnie podaliśmy nazwisko osoby, która objęła mandat radnego. Słubowanie złożyła Stanisława Olchawa, a nie Jadwiga Murchawa. Zainteresowaną, jak i Czytelników przepraszamy.

J.K.

## KUPON KONKURSOWY NA HARCERSKIEGO INSTRUKTORA ROKU 1985/86 CHORĄGWI LEGNICKIEJ ZHP

1. . . . .
2. . . . .
3. . . . .
4. . . . .
5. . . . .
6. . . . .
7. . . . .
8. . . . .
9. . . . .
10. . . . .

Imię i nazwisko nadawcy

Adres

Kupon należy przesłać pod adresem Komendy Chorągwi ZHP, 59-220 Legnica, ul. Lenina 8, w terminie do 25 kwietnia 1986 roku.

## UWAGA

W związku z nadsyłaniem błędnie wypełnionych kuponów przypominamy, iż zgodnie z regulaminem plebiscytu rola czytelników w nim uczestniczących po-

lega nie tylko na wskazaniu najlepszego instruktora, ale również odgadnięciu ostatecznych wyników konkursu, czyli wpisaniu w odpowiedniej kolejności nazwisk 10 instruktorów, których sylwetki przedstawiliśmy.

## KUPON NA PIELEŃNIARKĘ ROKU '86

Głosuję na . . . . .  
Imię i nazwisko . . . . .  
Adres . . . . .

Kupon należy nadesłać pod adresem „Polskiej Miedzi”, 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, w terminie do 8 maja br.

## KUPON NA NAJLEPSZĄ BRYGADĘ HUTNICZĄ '86

Głosuję na brygadę: . . . . .  
Imię i nazwisko . . . . .  
Adres . . . . .

Kupon należy nadesłać pod adresem „Polskiej Miedzi”, 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej 66, w terminie do 20 kwietnia 1986 r.

## NOTOWANIA GIEŁDOWE

### NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 11. 04. 1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 972,00 £, tj. 239.131 zł (przed mies. — 984,00 £, przed rokiem — 1215,00 £), 3-mies. 992,00 £, tj. 244.052 zł (przed mies. — 1005,50 £ przed rokiem — 1224,00 £).  
Miedź w gatunku standard: nat. 968,00 £, tj. 238.147 zł (przed mies. — 983,00 £, przed rokiem — 1214,00 £), 3-mies. 987,00 £, tj. 242.322 zł (przed mies. — 1004,00 £, przed rokiem — 1225,00 £).  
Srebro min. 99,9 proc.: nat. 363,5 p/oz troy, tj. 28,80 zł/gram (przed mies. 384,0 p/oz troy, przed rokiem 541,0 p/oz troy), 3-mies. 372,5 p/oz troy, tj. 29,50 zł/gram (przed mies. 395,5 p/oz troy, przed rokiem 558,5 p/oz troy).

## KURS WALUT

### NOTOWANIA NIETKÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNI W DNIU 11. 04. 1986 R.

dol./zł — 1,4755  
DMK/dol. — 2,3055  
BFR/dol. — 46,60  
SFR/dol. — 1,9210  
FFR/dol. — 7,3275  
YEN/dol. — 178,25  
złoto — 340,25 dol./oz troy, tj. 1837,00 zł/gram  
Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe, 3-mies. — notowania na dostawy z 3-miesięcznym terminem realizacji, oz troy — troy uncja = 31,1035 g. dol. — dolar USA, £ — funt szterling, p — pens bryt., DMK — marka zachodniemiejska, BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc., YEN — jen jap.

Uwaga: Notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

## Komunikat

„W celu usprawnienia i przyspieszenia udzielania przez Centralny Rejestr Skazanych informacji Ministerstwa Sprawiedliwości zawiadamia, że z dnem 15 kwietnia br. zostaje uruchomionych 20 terenowych punktów informacyjnych usytuowanych w Sądach Wojewódzkich w: Białymstoku, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdańsku, Kaliszu, Katowicach, Kielecach, Koszalinie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Opolu, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Toruniu, Wałbrzychu, Wrocławiu i Zielonej Górze. Ich zadaniem

będzie przyjmowanie zapytań o karność i udzielanie odpowiedzi w oparciu o informacje ze stacji łączności komputerowej.  
Szczegółowe informacje na ten temat zawiera zarządzenie Ministra Sprawiedliwości z 18 marca br. ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości nr 1. Bliższych informacji udziela sekretariat w w. sądów oraz Centralny Rejestr Skazanych w Warszawie.  
Informuje się przy tym, że Sąd Wojewódzki we Wrocławiu jest właściwy dla mieszkańców województw legnickiego i wrocławskiego i miasta Wrocławia, a Sąd Wojewódzki w Wałbrzychu — dla mieszkańców województw jeleniogórskiego i wałbrzyskiego.

## POLSKA MIEDŹ

ISSN 0230-2024





# A B C ekonomii i organizacji

Grupa inżynierów, techników i robotników pracujących nad nowym typem żeliwa jest pobudzana do wysiłku waga zadania, którego celem jest oryginalne i przynoszące wiele pożytku gospodarcze rozwiązanie techniczne. Architekta zachęca do pracy wizja pięknego osiedla, które ma zamiar zaprojektować. Co jednak widzi pasjonującego w swoim zajęciu robotnik produkujący naboje do autosyfonów i wykonujący te same czynności dzień po dniu i rok po roku? Jakże potrzeby zaspokaja ekipa wozu asenizacyjnego o różniąca pojemniki na śmiecie?

Widzimy z tych przykładów, że praca pracy nie jest równa. Jedną jest złożonym zadaniem, wymagającym znacznych umiejętności zawodowych i walorów intelektualnych, daje też dużą satysfakcję rozwiązującym skomplikowane zagadnienia ludziom. Inna praca to nużące i monotonne czynności lub też zajęcia przykre i wykonywane w niełatwych okolicznościach. Bez względu jednak na atrakcyjność pracy ludzie wykonują rozmaite zajęcia nie tylko dlatego, że los uczynił jednego architektem, drugiego zaś śmieciarzem (przepraszam, pracownikiem gospodarki komunalnej). Praca bowiem zaspokaja różnorodne potrzeby człowieka, dzięki niej człowiek osiąga wartości przez siebie cenione, a także uni-

ka przykrości (np. braku pieniędzy czy dochodzeń z powodu paśożytnictwa).

Wielce korzystne jest poznanie powodów, które składają się na aktywność człowieka w pracy zawodowej. Świadomość owych motywów pozwala bowiem dostosować do nich zabiegi wpływające na ludzkie postawy i stosunek do pracy. Jeśli te zabiegi są zgodne z ludzkimi dążeniami to łatwiej jest osiągnąć zamierzone przez pracodawcę cele.

Nie ma możliwości ustalenia jednolitego wzorca potrzeb i motywów działania ludzkiego. So one różne u różnych ludzi, zmieniają się też w zależności od rozmaitych warunków i upływu czasu. Rozwój cywilizacji rodzi nowe potrzeby i cele działania człowieka.

Możemy jedynie przedstawić w sposób ogólny dwie zasadnicze grupy motywów pobudzających aktywność zawodową człowieka.

Pierwszą grupą są materialne motywy, które wypływają z konieczności zaspokojenia potrzeb pracownika i jego rodziny. Do tej grupy należy zaspokajanie potrzeb fizjologicznych, potrzeb wygody, osiągnięcie przez posiadanie dóbr niezależności, przewagi nad innymi itd.

Te potrzeby mają charakter powszechny, choć skłaniają człowie-

# MOTYWACJE

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INŻ ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

ka do wysiłku z różnym natężeniem, zależnie od okoliczności. Jeśli ktoś uzyskał pracę w warunkach bezrobocia, a jego rodzina, żyje w niedostatku, będzie starał się wywiązywać jak najlepiej z zadań, by zyskać dobrą opinię i zarobić maksymalną ilość pieniędzy. Stabiej będą oddziaływać bodźce materialne na pracownika, którego byt jest zabezpieczony.

Drugą grupą są motywy pozamaterialne. Chodzi tu o zaspokojenie ambicji i różnorodnych potrzeb psychicznych. Na ogół wiążą się one z korzyściami materialnymi, ale mogą też występować niezależnie od nich.

Do silnie odczuwanych potrzeb należy uznanie. Ta potrzeba jest zaspokajana nie tylko w pracy, ale także w innych miejscach — w rodzinie, kręgu towarzyskim itd. Awans nagroda, pochwała są zawsze przyjmowane przez pracownika z zadowoleniem, wznagają też na ogół jego aktywność zawodową. I przeciwnie — brak owych objawów zainteresowania pracownikiem i dostrzeżenia jego wysiłków prowadzi do zniechęcenia i apatii. Współ z wyżej wymienioną występuje też potrzeba przynależności, wyrażająca się wzięciem człowieka z jego środowiskiem zawodowym, spełniania w nim pożytecznej roli.

śluzenia mu, liczenia na solidarność i pomoc w razie potrzeby. Może być wykorzystywana w interesie zakładu pracy dla identyfikowania się z celami firmy.

Potrzeba przynależności nie oznacza, że człowiek chce być na zawsze zrosnięty z załogą i wtopiony w szarą masę pracowników. Pragnie się także wyróżnić, wybić z grona kolegów i znajomych. Motywacja ta umiejętnie wykorzystana prowadzi często do mistrzostwa zawodowego i rozmaitych osiągnięć przynoszących pożytki nie tylko pracownikowi, ale także zakładowi pracy. Dość często występuje u człowieka potrzeba samodoskonalenia, się zarówno w dziedzinie kwalifikacji zawodowych, jak też całej sfery osobowości. Ludzie pragną poznawać nowe fakty i zagadnienia, chcą zyskiwać dzięki pracy cenne dla siebie wartości. Na tym gruncie rodzą się idee wynalazcze, następuje doskonalenie kadr. Każdy zakład pracy powinien rozwijać te motywacje, gdyż są one źródłem aktywizacji zawodowej i postępu społecznego.

Na koniec wymienimy jeszcze potrzebę władzy polegającą na uniezależnianiu się, przewodzeniu innym, poczuciu własnej mocy. Umiejętnie wykorzystywana prowadzi do wyłonienia wartościowych kadr kierowniczych.

(stan)

Od trzech lat, w zakładach istnienia i są realizowane programy oszczędności surowców i materiałów, paliw i energii elektrycznej. Odbywa się to z różnym skutkiem. Co prawda do idei oszczędzania nie trzeba nikogo specjalnie przekonywać, ale ciągle zdarzają się przypadki niezrozumienia, o co właściwie chodzi. Bywa tak, że jednego dnia przedstawiciel danej zakładu, pięknie i kwiecistnie mówi o efektach jakie przyniosło lepsze gospodarowanie, a następnego reporter DTV pokazuje maszyny sprowadzone za dewizy, niszczone pod gołym niebem, „na tyłach” tego samego przedsiębiorstwa. Generalnie jednak można przyjąć, że od kiedy oszczędniejsze gospodarowanie stało się obowiązkiem zakłady poświęcają tej sprawie więcej uwagi.

Zadania zawarte w programach oszczędnościowych na lata 1983—85, dotyczyły wykorzystania tzw. prostych rezerw. Niemal wszędzie okazywało się, że jest to olbrzymie pole do popisu, i że oszczędność należy rozumieć nie tylko jako podniesienie przez robotnika przysłówowej już śrubki walującej się pod nogami, ale również zmniejszenie ilości zużywanej energii elektrycznej, gazu bez większych nakładów inwestycyjnych. Najczęściej wystarczyło trochę krytycznego spojrzenia i pomysły.

W głogowskiej hucie miedzi program oszczędnościowy powstawał w podobnych warunkach jak w innych zakładach przemysłowych. Określona sytuacja gospodarcza kraju w 1983 r. zmuszała do szukania dziedzin, w których z korzyścią dla zakładu można sporo zaoszczędzić. W efekcie szczegółowej analizy stworzony został program składający się z 13 zadań. Wykonanie wszystkich zamierzeń w nich zawartych, miało dać 285 mln zł oszczędności (w cenach z 1983 r.). Gdy w 1984 r. podsumowano korzyści płynące z lepszego gospodarowania okazało się, że planowaną wielkość nie

# OSZCZĘDZANIE

tylko wykonano, ale nawet znacznie przekroczono. Pierwszy rok realizacji programu oszczędnościowego zamknął efektem 348 mln zł. Tak też było w następnych latach. Rokrocznie przekraczano plan. W 1984 zamiast 303 mln zł zaoszczędzono 424 mln, w 1985 zamiast 427 mln było 553 mln zł efektów.

Najważniejszym zadaniem programu oszczędnościowego stworzonego w Hucie Miedzi „Głogów” było oszczędniejsze zużywanie czynników energetycznych. I znów na chwilę trzeba wrócić do liczb. To jedno zadanie, rozbite oczywiście na szereg drobnych i większych tematów, pozwoliło na osiągnięcie 214 mln zł efektu już w pierwszym roku funkcjonowania programu (w 1984 było 244 mln, w 1985 r. 250 mln zł, oczywiście licząc w cenach z odpowiedniego roku). Istotę zmniejszenia zużycia czynników energetycznych stanowiła poprawa technologii przetopu brykietów w piecach szybowych. Poprzez dopracowanie technologii i poprawę reżimu technicznego udało się zaoszczędzić 2,5 tys. ton koksu. Gdyby przełożyć to na pociągi, na przewiezienie tego koksu potrzeba by było prawie 2,5 pociągu. Zwiększenie dyscypliny działania i dobre drobne rozwiązania zastosowane w różnych urządzeniach pracujących w hucie pozwoliły „uciulić” dodatkowe ponad 9 mln N m. sześć, gazu ziemnego. Innym sposobem zmniejszenia zużycia tego paliwa było wykorzystanie zastępczo w suszarniach wydziału przygotowania wsadu hutny I — gazu gazdzielowego, zawierającego tlenek węgla. Operacja ta pozwoliła spalić o 3 mln N m. sześć, gazu ziemnego mniej. Ten sam gaz gazdzielowy, powstający przy spalaniu koksu w piecach szybowych,

zastosowano ze znakomitą efektem w paleniskach zakładowej elektrociepłowni. I znów udało się ocalić 57 tys. ton tym razem węgla. W ramach oszczędności energii w głogowskiej hucie rozpoczęto sprzedaż ciepłego tlenu. Do tej pory zaspokajano tylko swoje potrzeby a resztę wypuszczano do atmosfery. Zaoszczędzenie każdej tony węgla, koksu, metra gazu było możliwe dzięki różnym służbom a szczególnie pionu głównego energetyka, którym kieruje Włodzimierz Bas.

Kolejnymi zadaniami przyczyniającymi się do uzyskania oszczędności były: racjonalizacja przewozów półfabrykatów miedzionośnych między hutą I i II, ograniczenie zakupu części zamiennych z importu, oraz zintensyfikowanie zagospodarowania surowców wtórnych. Z terenu hut usuwano złom, żużel, drewno. W sumie jak zanotowano w punkcie skupu było tego 40 typów różnorodnych odpadów. Przy okazji zbierania surowców wtórnych, do czego zabrano się ze sporym entuzjazmem (o tym daciego później), przeprowadzono generalne porządki w zakładzie i dodatkowo sprzedano o 22 mln zł surowców więcej niż wstępnie planowano.

Przed 1983 rokiem w hucie nie przykładano zbyt dużej uwagi do sprawy regeneracji części zamiennych. Wykonywano naprawy, jakiekolwiek drobne zabiegi, ale na małą skalę. Gdy zaczęto szukać złotych, które można zaoszczędzić, okazało się, że dzięki tej niezbyt skomplikowanej operacji regeneracji elementów maszyn i urządzeń można zarobić 34 mln zł (dane za rok 1983).

Kolejnym zadaniem zawartym w programie było zagospodarowanie żużla zawieszynowego zalegającego w haldach na terenie hut.

Żużel ten zawiera 14 proc. miedzi oraz pewne ilości cynku. Przetopienie tego zapasu było uciążliwe, ale w końcowym efekcie wyniki tego zadania można mierzyć 9-proc. wysokością podstawowego kredytu bankowego przeznaczanego do tej pory właśnie na finansowanie zapasów.

Zgodnie z prawdą trzeba dopowiedzieć, że nie wszystkie 13 zadań zapisanych w 1983 r. wykonano. W planach przewidywano bowiem szybkie uruchomienie produkcji arsenianu sodu i selenu technicznego. Konfrontacja zamierzeń i możliwości nie wypadła zbyt pomyślnie. Wytwarzanie arsenianu sodu rozpocznie się dopiero w II kw. bieżącego roku. Natomiast selen ze względu na problemy związane z technologią produkcji, w najbliższym czasie w głogowskiej hucie nie będzie wytwarzany.

Wypada się jeszcze zastanowić nad tym, w jaki sposób oszczędnościowe zadania programu oszczędnościowego realizowano. Otóż nie liczone tu na żywiodowa chęć działania. Wykonanie zadania wiązało się z uzyskaniem przez pracownika określonej sumy pieniędzy. Stworzono regulaminy nagradzania. Środki na ten cel czerpano z funduszu produkcyjnego, w jednym przypadku z funduszu nagród. Gwarantowało to właściwe podejście do problemu, w ten sposób ekonomicznie zainteresowano ludzi oszczędnością.

Pierwszy etap realizacji programu oszczędnościowego w Hucie Miedzi „Głogów” został właściwie zakończony. Bazując na prostych działaniach, dyscyplinowaniu, porządkowaniu nie da się już zbyt wiele osiągnąć. Jednym słowem w latach 1983—85 rezerwy proste zostały wykorzystane. Jedyną drogą oszczędnego gospodarowania w przyszłości jest teraz inwestowanie. W tym miejscu zaczyna się drugi etap realizacji programu.

(bmk)



# Narodowy Czyn Pomocy Szkole

## Skąpi lubinianie?



BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Nie potrzeba żadnego specjalnego raportu o stanie lubińskiej oświaty, by stwierdzić, że nasze szkoły mają się bardzo źle. Jest ich za mało — stąd nauka na trzy zmiany, zbyt liczne klasy, ciasnota na korytarzach, przepełnienie w salach gimnastycznych, na sportowych boiskach i w szkolnych stołówkach. Każde zaś spotkanie z pedagogami to okazja do zapoznania się z ogromnymi — ich zdaniem — brakami w wyposażeniu naukowo-dydaktycznym.

Najprostszą odpowiedzią na pytanie co zrobić, aby ten stan rzeczy zmienić, jest stwierdzenie, że należy budować nowe szkoły i właściwie je wyposażać. Gdyby to było tak proste w wykonaniu, jak w formułowaniu, to pewnie problem dawno należałby do już nieistniejących. Jednak każdy, kto ma dzieci w wieku szkolnym (a w Lubinie ma je każda rodzina), wie doskonale, że jest dokładnie odwrotnie. I wcale nie jesteśmy niechlebnym krajowym wyjątkiem, wszędzie jest podobnie źle, a czasem nawet znacznie gorzej.

Oczywiście wszystko rozbija się o pieniądze, a raczej o ich brak. Zarządzający budżetem państwa już przed kilku laty otworcie oświadczyli, że na tę kieszę liczyć można niezwykle umiarkowanie w stosunku do potrzeb. Radykalnej poprawy sytuacji ze środków centralnych nie należy oczekiwać, pieniądze oświacie brakowało zawsze, tak też będzie i nadal, ale taka konstatacja niczego nie zmienia. Szkole potrzebna jest natchmiastowa pomoc — jakakolwiek, byleby skuteczna.

To nie jest teraz takie istotne, kto wymyślił ideę Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Sprawdzają się ona w gruncie rzeczy do uświadomienia nam wszystkim, że w tej tak pogmatwanej i trudnej do jednoznacznej oceny sytuacji, jedynym wyjściem jest obarczenie społeczeństwa koniecznością poniesienia części kosztów, jakich wymaga budowa czy modernizacja szkolnych obiektów. Trzeba przy tym wyjaśnić, że pod pojęciem „szkoła” kryje się i szkoła właściwa, i szkolna świetlica, i przedszkole; każdy z komitetów NCPS miał samodzielnie zadecydować, co na terenie jego działalności jest najbardziej potrzebne, a raczej niezbędne.

Powstały przed blisko dwoma laty w Lubinie Miejski Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole ustalił, iż swoimi poczynaniami doprowadzi do zgromadzenia środków potrzebnych na budowę przedszkola na osiedlu Wyżkowskiego. Osiedlu ludzi bardzo młodych, którzy jeśli nawet na razie nie mają dzieci, to wkrótce mieć je będą, a wtedy problem stanie się znacznie bardziej ostry.

Lokalizacja, wybór projektu, jego dokumentacja — te działania należą już do przeszłości. Określono, że dla zrealizowania zadania pt. „Przedszkole dla 120 dzieci”, potrzeba około 60 milionów złotych. Dla porównania — koszt obiektu w cenach z roku 83 — 35 mln. zł. Obecnie jest więc to zadanie dwukrotnie droższe, a każdy kolejny rok przyniesie poprawki w kosztach (wynikające ze wzrostu cen materiałów i innych), o około 10 proc.

Miejski Komitet zwrócił się

więc do wszystkich zakładów pracy miasta o dokonywanie wpłat na konto nr 39130-1328-132-1, dowolnych sum z przeznaczeniem na budowę przedszkola. Liczono, iż każde z ponad 120 lubińskich przedsiębiorstw, zakładów pracy, instytucji odpowie na apel. Niestety, tylko kilkanaście zakładów potraktowało tę prośbę z należytym zainteresowaniem, wpłacając do 7 kwietnia br. prawie 10 mln. złotych. Najwięcej, bo ponad 8 milionów wpłaciła załoga ZG Lubin!

W tej sytuacji komitet uznał za stosowne zwrócić się do społeczeństwa Lubina z prośbą o wykupienie „cegiełek”, których wielomilionowy nakład wyemitowano w nominalach 100, 200, 500, 1.000 i 2.000 zł. Zakładano, iż droga ogólnomiejskiej kwesty uda się zgromadzić znaczną sumę. Atrakcyjność „cegiełek” miał podnieść fakt, iż zostały one oznaczone numerami, które następnie miały wziąć udział w losowaniu sześciu atrakcyjnych nagród rzeczowych, wystawionych w miejskim domu towarowym. Kolorowy telewizor, pralka automatyczna, maszyna do szycia i inne przedmioty miały być — zdaniem organizatorów — zachętą do nabywania cegiełek-losów.

Jak się jednak okazało była to atrakcja dość dyskusyjna. Zakłady pracy pobrały druki na łączną kwotę 6.116.300 zł (wydrukowano na 10 mln.) i przystąpiły do ich rozprowadzania. I tu nastąpiło ogromne, totalne pomieszenie treści.

Nie tylko z zawodowego obowiązku byłam świadkiem dyskusji, toczonych przy kasach w różnych przedsiębiorstwach i zakładach pracy miasta. I co się okazało — ich dyrektorzy postanowili, że każdy pracownik musi (!), wykupić „cegiełkę”, uzależniając od tego faktu wypłatę poborów czy premii. Nigdzie (tam, gdzie byłam), nie zorganizowano ogólnego zebrania pracowników, na którym poinformować należało o założeniach loterii, o jej wielkiej społecznej potrzebie, o tym, że jest to ogólnospołeczna kwesta. Nie wiem, czy te argumenty przyjęto by bezdyskusyjnie, ale byłoby to poważne potraktowanie sprawy przez dyrekcje zakładów pracy. Zadziałano zupełnie przeciwnie, zobowiązując do wykupywania „cegiełek”. Jak powiedział jeden z dyrektorów dużego lubińskiego przedsiębiorstwa: „Zadziałalem ordynarnie, zmuszając załogę do kupna cegiełek, ale więcej tego robić nie mam zamiaru”. I właśnie o ten „mus” chodzi — nakazano wykupywać losy w zakładzie pracy, w przedszkolu, w szkole dziecka. I wszędzie używano tego samego argumentu — że się musi. Byłam wielokrotnie świadkiem długich sporów z kasjerką, która powoływała się na zarządzenie dyrekcji, najbardziej opornych odsyłając do sekretariatu szefa. Ludzie złościłi się, psiożyli, narzekali, wreszcie pozwalali na potrącenie symbolicznej stowy ze złością odmawiając przyjęcia „cegiełki”.

Nic więc dziwnego, że sprzedano jedynie te najtańsze losy (za 1.000 zł kupić musieli kierownicy działów, za 2.000 dyrektorzy), na łączną kwotę 2.250.300 zł (dane na dzień 7 kwietnia).

I w ten sposób sympatyczna skądinąd idea społecznego wsparcia funduszu NCPS została karykaturalnie wykrzywiona. A przede wszystkim, jak sama nazwa wskazuje,

jest to (przynajmniej na razie) narodowy czyn, wynikający z całkowitej dobrowoliści jego uczestników. O udział w nim trzeba ludzi prosić, przekonywać, nakłaniać, taka to już przecież rola kwestujących. Nic na siłę, bo wtedy następuje zupełnie przeciwna reakcja społeczna. Lubiński Komitet Miejski NCPS sens swego istnienia opiera na ogólnym, społecznym poparciu, którego nie można niweczyć nieodpowiedzialnymi zachowaniami.

Malkontenci twierdzą, że lubinianie są niezwykle skąpi, że gdyby ich nie zobowiązać do wpłat, to z własnej woli nie daliby ani grosza. Czy ja wiem... Nikt z nas nie ma nazbyt wiele pieniędzy, nikt pewnie też nie przyzna się do ich nadmiaru. Ale skoro na świecie udają się kwesty na rzecz zupełnie obcych i odległych narodów, to dlaczego u nas nie miałaby się powieść akcja zbiórki pieniędzy na cel, który ma nam służyć bezpośrednio przez wiele najbliższych lat? To prawda, że każdy z nas, jako podatnik, płaci niemało na różne cele, także i na rozbudowę szkolnictwa. Skoro jednak jest to za mało, by było dobrze, to może ten dodatkowy (zakładam niezwykle optymistycznie), tysiąc złotych, wpłacony na podane wcześniej konto, nie jest datkiem przekraczającym nasze możliwości finansowe?

Tą niewielką kwotą opłacamy spokojnie sumienia, że nie pozostawiliśmy szkoły samej sobie w jej bardzo skomplikowanym położeniu. Nie jest to chyba wygórowana cena? Pozostaje jedynie kwestia, czy środki te zostaną właściwie wykorzystane. Ale to już zupełnie inny temat, także i dla dziennikarza.

Tak więc na koncie komitetu znajduje się obecnie 12 mln 156 tysięcy 930 zł 70 gr. To znacznie mniej, niż spodziewali się pozyskać organizatorzy. Czy kolejne serie „cegiełek” będą nadal rozprowadzane w zakładach pracy? W jaki inny sposób pozyskać zyczliwość lubinian dla realizacji wspomnianego wcześniej celu? Co zrobić, by jednak to przedszkole zostało wybudowane? Stawiam te pytania oczekując sugestii czytelników „Polskiej Miedzi”.

Osobiście wydaje mi się, że „cegiełki” powinny być rozprowadzane podczas ulicznych kwest, festynów zakładowych, miejskich podczas imprez sportowych. Kiedy nam humory dopisują, bywamy hojni...

Może na apel Miejskiego Komitetu odpowie Zespół Pieśni i Tańca „Lubin” organizując występ, z którego dochód wpłaci na konto NCPS? Może piłkarze lub bokserzy rozegrają mecz z myślą o lubińskich dzieciach? Może OSiR zorganizuje jakąś interesującą imprezę i wzbogaci wspomniane konto? Możliwość jest wiele, zależą one wyłącznie od fantazji i pomysłowości organizatorów.

Nie wiem, czy uda się przy poparciu społeczeństwa zgromadzić całą kwotę 60 milionów zł. Jest to wielce wątpliwe. Ale jeśli jakakolwiek jej część zostanie zebrana nie nakazem, ale z potrzeby serca — to to wystarczy.

☆

Jak informują organizatorzy, publiczne losowanie nagród rzeczowych dla właścicieli „cegiełek”, odbędzie się 27 kwietnia, na stadionie GOS, w przerwie meczu

Z prawdziwym zainteresowaniem, a jednocześnie z satysfakcją profesjonalisty zapoznałem się z artykułem red. Bogusławy Machowskiej pt. „Konieczny wybór” (Polska Miedź Nr 10 (157) z datą 6—12 III 1986 r.).

Nie sądziłem, iż problem powiększenia oddziału położniczego Szpitala Miejskiego w Lubinie, sprawa mi jako ordynatorowi tego oddziału tak bliska, zostanie tak wnikliwie i wszechstronnie przeanalizowana w tekście tak stosunkowo krótkim, a znamionującym nie tylko znajomość trudności oddziału, ale także rysujących się możliwości ich rozwiązania.

Usatysfakcjonowany wyeksponowaniem w prasie problemu, który stawiam na różnych forach, pragnąbym podnieść jedną już tylko sprawę, a mianowicie to, iż decyzja o bezspornej konieczności powiększenia oddziału położniczego nie może być odwołana w czasie. Powiększenie to w aktualnych realiach może się dokonać tylko kosztem reumatologii.

Smutne to, ale prawdziwe i rzecz nie w tym, czy powiększyć oddział położniczy, a wyłącznie w tym, gdzie ulokować pacjentów reumatologii.

Czekać zaś dłużej nie można i nie należy.

Pozostaje w wyrazami szacunku

**lekarz Ryszard Zasławski**  
ordynator oddziału położniczego

☆

W odpowiedzi na pismo z dnia 11.03.1986 r. numer 33/R/86 w sprawie artykułu „Konieczny wybór” zamieszczonego w „PM” nr 10, dnia 6.03.1986 r. Wojewódzka Przychodnia Matki i Dziecka w Legnicy uprzejmie informuje, że w dniu 25.03.1986 odbyło się w Lubinie posiedzenie Rad ZOZ-ów: dla ogółu ludności oraz górniczo-hutniczego, z udziałem red. Bogusławy Machowskiej, i sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Lubinie, prezidenta miasta, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie, głównego lekarza wojewódzkiego, przewodniczącego Komisji Zdrowia MRN, kierownika WPMiDz w Legnicy oraz ordynatorów zainteresowanych oddziałów.

Wnikliwie przedyskutowano problem poszerzenia oddziału położniczego szukając takiego rozwiązania, aby nie uciekać się do konieczności zamykania jednego w województwie oddziału reumatologicznego. Po wysłuchaniu opinii zainteresowanych ustalono, że decyzja w sprawie powiększenia oddziału położniczego zostanie podjęta na kolejnym spotkaniu z prezydenta miasta Lubina, które odbędzie się w kwietniu 1986 r. Za podstawę ostatecznego rozwiązania będzie służyło porozumienie zawarte w roku 1983 między Zespołem Opieki Zdrowotnej w Lubinie a Górnictwo-Specjalistycznym ZOZ. Nieścisłości dotyczące działalności oddziału położniczo-ginekologicznego ZOZ Lubin, zawarte w artykule pt. „Konieczny wybór” zostały wyjaśnione na spotkaniu przez ordynatora oddziału położniczego oraz kierownika WPMiDz.

**Kierownik**  
**Wojewódzkiej Przychodni**  
**Matki i Dziecka**  
**w Legnicy**  
(podpis nieczytelny)



# LICZYĆ NA SIEBIE

Ktoś, kto poszukuje dowodu na to, że do efektywnego gospodarowania zmusza konieczność niezasadne hasła wsparte decem w trąby propagandowe, powinien zajrzeć do Zakładu Transportu KGHM. W ciągu ostatnich lat zmniejszyło się tam bowiem zużycie paliwa, poprawiła gospodarka materiałowa, a tym samym eksploatacja pojazdów i wyposażenie ich w części zamienne. Nastąpiło to wszystko pod presją okoliczności gospodarczych a ściślej mówiąc, dlatego że zrozumieliśmy, że skurczyły się dostawy pojazdów i części zamiennych remontami wagonów przebrały się zajmować mechanicy z ZNIK naprawa silnika do „Zuka” też nie była prostym zadaniem. Na zubożonym rynku nie można było nawet dostać nakretki, uszczelki, nie mówiąc o pompie paliwowej, cylindrach, akumulatorach i oponach.

— Zanim pojawiło się hasło oszczędzania — mówi p. Wojciech Kapuściński, kierownik działu gospodarki materiałowej i informatyki Zakładu Transportu — życie zmusiło nas do podjęcia decyzji ograniczającej zużycie paliw. Nie było to łatwe zadanie. Użytkownikom mianowicie ponad sto samochodów marki „Zil”, używających wielkie ilości paliwa, czyli coraz droższej i coraz mniej dostępnej benzyny. Czynnikiem przeważającym w skali była kontrola w naszym zakładzie, dokonana przez przedstawicieli wrocławskiego oddziału GIGI, wskazująca na nadmierne zużycie paliw wskutek eksploatacji nieekonomicznych pojazdów. Podjęliśmy więc męską decyzję: odstąpić od użytkowania „Zilów”. Część pojazdów sprzedaliśmy, w części wymieniliśmy silniki na wysokopreżne, zużywające tańszy olej napędowy. Pojazdy kupili ogrodnicy, rolnicy, rzemieślnicy i też zapewne wymienili w nich silniki, by można je było wykorzystywać w warunkach niedostatku paliw oraz rosnącej ich ceny.

Ten zabieg przyniósł największe w tym okresie efekty oszczędnościowe. Zużycie benzyny ogromnie spadło.

— Druga operacja, na dużą skalę, dotycząca gospodarki środkami transportu, było wybudowanie własnej wagonowni dla dokonywania przeglądów gwarancyjnych, rewizyjnych, a nawet remontów kapitalnych wagonów. To polepszyło walory eksploatacyjne tych środków transportu, przedłużyło ich żywotność, a także uniezależniło nas od warsztatów z zewnątrz. Dysponujemy ponad tysiącem wagonów i ta liczba świadczy o skali operacji. Zostaliśmy do tego zmuszeni zarządzeniem ministra komunikacji, który zabronił nam korzystać z usług ZNTK. Tak więc znów konieczność spowodowała działania, które przyniosły duże korzyści zakładowi.

W tym miejscu — słuchając p. Wojciecha Kapuścińskiego — nasuwa się wątpliwość, czy rzeczywiście użytkownik środków transportu powinien zajmować się ich remontowaniem na własną rękę, ale Zakład Transportu nie odpowiada za system gospodarczy w PRL, próbuje jedynie dostosować się do warunków i pokonać pojawiające się przeszkody.

Te przesłanki złożyły się też na zorganizowanie w Orsku oddziału remontu i regeneracji części. Wykonuje się tam remonty kapitalne silników do „Nys” i „Zuków”. Zlecenie tych usług gdziekolwiek indziej nastreczyłyby duże trudności. Regeneruje się przednie za-

wieszenia, tylne mosty. Przy pomocy urzędów do metalizacji regeneruje się nawet drobniejsze części pojazdów nakładając na nie warstwę metalu. W okresie braku akumulatorów zorganizowano autoryzowany dział regeneracji tych nieodzownych akcesoriów motoryzacyjnych. Dzięki temu Zakład Transportu przetrwał najcięższy kryzys zaopatrzeniowy. Teraz sytuacja rynkowa poprawiła się znacznie, można więc owozić sobie na świadczenie usług nie tylko macierzystej firmie ale okolicznym rolnikom.

Trudno tu mówić o rachunku ekonomicznym gdyż ta metoda, pomagająca podjąć optymalną decyzję, funkcjonuje w normalnych warunkach gospodarczych. Gdy zaś zakład nie może zakupić nowych pojazdów, części, a także zlecić wyspecjalizowanym warszlatom remonty użytkowanych przez siebie środków transportu, to każdy sposób jest dobry by utrzymać stan posiadania.

Sposób wyrażający się zwięzłą zasadą „pomóż sobie sam” jest stosowany coraz konsekwentnie. Zakład Transportu, co warto przypomnieć, zajmuje się głównie przewozami surowców, materiałów, ludzi. Przewozi ogromne ilości rudy, koncentratów piasku, żużla itd. Oprócz tego zajmuje się wydobywaniem piasku potrzebnego dla kopalni. Dysponuje więc ciężkim sprzętem, niezbędnym do tego rodzaju prac. W dużej mierze jest to sprzęt pochodzący z krajów kapitalistycznych, bardzo różnicowany i nadszarpnięty zębem czasu. Nie ma też dość części zamiennych.

— Jest tu więc rola dla racjonalizatorów — powiada zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych mgr Jerzy Marczyk. — Dzięki ich pomysłowości można zastąpić czy dopasować różne podzespoły i części do maszyn i pojazdów, które bez tego miałyby wartość złomu.

— Na przykład mamy sporo amerykańskich żurawii marki „Grove” — mówi Wojciech Kapuściński. — Udało się zastosować w nich z powodzeniem mosty napędowe produkowane w kraju. W niektórych przypadkach dopasowuje się też części do tych mostów. Podobnie było z wykorzystaniem polskiego licencyjnego silnika SW 680, który zastąpił oryginalny silnik marki Skanie. Używamy od 1974 r. pięć doskonałych wysokotonażowych samochodów samowładowych amerykańskiej firmy „Mack”. Są to bardzo trwale pojazdy, ale pewne części trzeba było w nich wymienić. Udało się to właśnie dzięki racjonalizatorom, bo na zakup oryginalnych nie było żadnych szans.

Z tymi samochodami wiąże się ciekawa historia. Przed laty wprowadzono ich do kraju 50 i w porcie ktoś począł przydzierać je wedle własnej orientacji rozmaitym odbiorcom. Sek w tym, że były to samochody różnych typów, przeznaczone do rozmaitych zadań. Obdarowane nimi firmy zamiast jednolitych typów otrzymały odmienne rodzaje „Macków”. Owe pięć samochodów w Zakładzie Transportu to właśnie pięć różnych typów pojazdów. Niektóre części do nich są odmienne. Stwarza to dużo kłopotów mechanicznych, ale warto się starać bo pojazdy są dobre. Ponoć z owych 50 „Macków” tylko w ZT są one jeszcze na chodzie. Gdzie indziej dawno stały się złomem.

Jest to ilustracja wad systemu centralistycznej gospodarki, gdzie

użytkownik placacy niemające za środki transportu nie ma wpływu na ich zakup. Niemiele w tym względzie zmieniło się do dzisiaj, z jednym wszakże wyjątkiem. Po prostu mało jest okazji do owej „radości” z przydziału pojazdów gdyż ich się prawie nie kupuje.

Kiedyś Zakład Transportu dostał 20 z zamówionych 30 samowładowych „Berhetów”. Zamiast uzupełnić dostawy podobnymi wozami, „Polmot” usiłował wmusić firmie samochody marki „Unic-Fiat”. Chyba po to, żeby było weselej. Ta praktyka trwa nadal. Od czasu do czasu raczej rzadko, przychodzi transport samochodów. Na przykład kilkanaście czeskich „Tatr”. Różnicuje się sprzęt różną ilością części zamiennych gromadzonych dla każdego typu pojazdu osobno. Zwykle marnotrawstwo, na które firma nie ma sposobu. Słabość central handlu zagranicznego jeszcze raz potwierdza konieczność odejścia od absurdu rozdzielnictwa i przyznania przedsiębiorstwu prawa do wydawania pieniędzy zgodnie z potrzebami i zdrowym rozsądkiem.

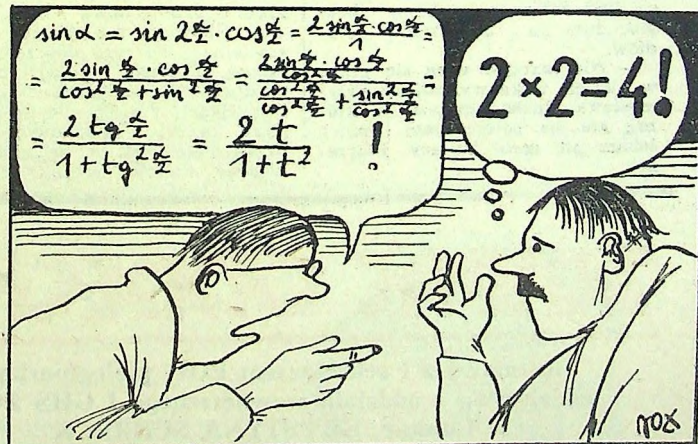
Dotychczasowe zabiegi można nazwać wykorzystywaniem prostych rezerw i ratowaniem się pomysłowością w obliczu kryzysu gospodarczego. Znaczne jednak możliwości tkwią nadal w samej organizacji pracy. Jeden z takich elementów już znalazł zastosowanie. Było nim zamontowanie w samochodach tachografów w maszynach liczników motogodzin. Urządzenia te rejestrują czas pracy pojazdów i maszyn, a dzięki kontroli zapisu można przeanalizować prawidłowość wykorzystania owych środków i zastosować metody poprawy. Na przykład kontrahent, któremu ZT dostarcza samochód, nie wykorzystuje go w pełni. Analiza zapisu (a nie tylko uwagi kierowcy) któremu

myśla nie tylko o abstrakcyjnych korzyściach społecznych ale z wagi na własny interes? — Obecnie chcemy wprowadzić w życie nowy system wynagrodzenia — mówi dyr. Jerzy Marczyk. — W założeniach zawiera on elementy motywacyjne uściśla zależność między pracą i płacą. Teoretycznie powinien też wpłynąć na oszczędzanie środków pracy, ale na razie trudno o tym mówić gdyż znajdujemy się na etapie dyskusji o założeniach systemu.

Zakład Transportu jest jednostką organizacyjną o bardzo złożonym charakterze. Trudno tu nawet ustalić jednolite normy zużycia paliwa czy części zamiennych dla pojazdów jednego typu. Każdy niemal pojazd pracuje w odmiennych warunkach, wpływających na stan jego mechanizmów. Na przykład duże zapylenie w hutach odbija się na pracy silnika; następuje szybsze zużywanie się niektórych jego części. Ważny jest też sposób prowadzenia pojazdu przez kierowcę. Jedni opanowali na wylot techniki ekonomicznej jazdy inni gorzej sobie z tym radzą. Od kilku lat rozlicza się zużyte materiały na konkretny samochód, nie zaś na wszystkie wozy jednego typu.

Czytelnik śledzący dotychczasowe wywody może zapytać jakimi miernikami wspiera zakład argumenty o powodzeniu przedsięwzięcia oszczędnościowego? Wojciech Kapuściński sięga do swoich notatek. Jeśli zużycie paliwa w 1979 r. potraktować jako sto, to w ubiegłym roku zakład spżytkował zaledwie 15 proc. owej ilości benzyny i tylko 34 proc. oleju napędowego więcej od spalane go w pojazdach i maszynach 6 lat temu. W 1984 r. średnie zużycie paliwa (oleju napędowego) na 100 km wynosiło 44,1 l, a w ub. roku spadło do 37,4 l. Szef działu gospodarki materiałowej stara się szukać bardziej uniwersalnych mierników efektywniejszego gospodarowania.

— W 1983 r. na 1000 zł przeobrażenie trzeba było wydać na paliwa płynne 104 zł, w 1984 r. — 92 zł, a w 1985 r. — 80,27 zł. Ten spadek świadczy wymownie o polepszającej się gospodarce paliwami i materiałami, ale też co-



może być na ręce postoi) wykazuje wadę w organizacji przewozów i kontrahent musi się z tego tłumaczyć.

Pewne rezerwy tkwią też w organizacji przewozów. Zamiast wykorzystywać dwa mniejsze samochody do przewozu jakiegoś ładunku, można użyć większego pojazdu. Jest tu pole do popisu dla specjalistów do spraw organizacji pracy, wspomaganych elektroniczną techniką obliczeniową.

Olbryzia większość kierowców i operatorów maszyn dba o swoje narzędzia pracy. Od tego zależy przecież wykonywanie zadań, sprawność urządzeń, bezpieczeństwo użytkowników. Mechanicy także się starają, by ten wielki park samochodów, wagonów, maszyn nadawał się do użycia. Czy jednak obowiązujący system wynagrodzeń dostatecznie mobilizuje do dobrej, starannej pracy, do oszczędzania środków pracy z

raz trudniej będzie utrzymać taką tendencję.

Zakład świadom jest bowiem pogarszającego się stanu pojazdów, wagonów i maszyn. Wiele samochodów jest wyeksploatowanych niemal do szczeru i utrzymywanych przy życiu dzięki nadzwyczajnym wysiłkom mechaników. Sporo rezerw tkwi w poprawie organizacji pracy, ale trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Najważniejszym źródłem oszczędności zużycia paliw, mechanizmów, materiałów są nowe rozwiązania techniczne, zastosowane w pojazdach i maszynach. To na deskach konstruktorów rodzi się oszczędna technika. Tymczasem na to właśnie Zakład Transportu nie może zbyt liczyć...

(stan)



# BYŁAM PIERWSZA

Rozmowa ze starszą pielęgniarką w gabinecie zabiegowym w Przychodni Międzyzakładowej ZBK ALICJĄ BAUMRUCK

— Podobno jest pani pierwszą pielęgniarką w górniczej służbie zdrowia w LGOM?

— Nie podobno, tylko na pewno, zresztą może pan na to znaleźć potwierdzenie w annałach naszego GHS ZOZ. Zaczęłam tu pracować od 15 kwietnia 1961 r., a więc w dniu kiedy powstał w KGHM tzw. Zakład Leczniczo-Zabiegawczy, który dał początek mojej dzisiejszej firmie.

— Jakim zrzędzeniem losu pani tu trafiła?

— Trzeba zacząć od tego, jak się w ogóle znalazłam w Lubinie. Otóż do 1960 r. pracowałam jako pielęgniarka w Szpitalu Powia-

towym w Kamiennej Górze. Tam wyszłam za małżonka z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Surowców Chemicznych w Boguszowie. Pierwszą decyzją, jaką wspólnie podjęliśmy, był wyjazd do Lubina. Budujący się okręg przemysłowy kusił młodych ludzi wielką perspektywą, a przede wszystkim szansą szybkiego otrzymania mieszkania. Małż podjął pracę w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi, dzisiejszym Zakładzie Budowy Kopalń, a ja trafiłam do lubińskiego Szpitala Powiatowego. Tu po jakimś czasie chciano mi powierzyć oddział, lecz to mi nie bardzo od-

powiadało i myślałam o innej pracy. Doktor Andrzej Bonecki powiedział mi, że ma organizować służbę zdrowia w KGHM no i że mnie tam widzi. Dyr. szpitala zgodził się bym pracowała tam tylko na 1/2 etatu. Trwało tak do lipca 1961 r. i jak do Wydziału Zdrowia przyszła dr Dmitrjewska puściła mnie do kombinackiej służby zdrowia na pełny etat.

— Zaczynaliście od zera?

— Tak to można określić. Na parterze budynku przy bramie wjazdowej, gdzie obecnie mieści się siedziba straży przemysłowej, otrzymaliśmy dwa pokoiki. Urządziliśmy w nich rejestrację i gabinet zabiegowy, tam też odbywało się badanie pacjentów przez dr. Boneckiego. Dopiero po 3 miesiącach dostaliśmy również górę, no i tam powstały gabinety lekarskie.

— Co było później?

— Chyba w styczniu 1963 r. przeniesiliśmy się do budynku D-8. Było tam więcej pomieszczeń. Urządzono gabinety, które nieźle wyposażono. Przybyło trochę personelu. No, a co jest dziś, to sam

pan widzi. Z tego malutkiego zespołu powstał potężny zespół przemysłowej służby zdrowia największy w województwie legnickim i chyba na Dolnym Śląsku a także jeden z większych w Polsce. Z jednego małego budyneczku rozprzestrzeniliśmy się na 8 budynków. Dziś nawet nie wszyscy się też znamy, bo tak rozrosliśmy się też kadrowo.

— Jak pani wspomina te pierwsze pionierskie lata?

— Bardzo sympatycznie. Choć ciężko było znacznie więcej niż dziś, czuliśmy się znakomicie.

— Co o tej atmosferze zdecydowało?

— Trudno mi powiedzieć. Może dlatego, że było nas mniej. Zdaje mi się, że i pacjenci byli wówczas inni, sympatyczniejsi, życzliwi, bardziej wyrozumiali.

— Mimo, że w tych pierwszych latach budowy LGOM górnicy pracowali w znacznie trudniejszych warunkach i byli narażeni na więcej niebezpieczeństw?

— Może dlatego lepiej się rozumielśmy. Dziś ludzie uważają, że im się wszystko należy, a

# LICZĄ SIĘ KONKRETY

Rozmowa z kierownikiem Przychodni Międzyzakładowej GHS ZOZ w Polkowicach, przewodniczącym Komisji Zdrowia, Spraw Socjalnych i Ochrony Środowiska MRN w Lubinie, lek. JANEM MIELNIKIEWICZEM

— Szukam ludzi, którzy stanowią żywą historię GHS ZOZ.

— Złe pan trafił, ja — jak pan widzi — do pionierów ze względu na wiek i staż nie należę. Wiem, że w Lubinie pracują osoby, które uczestniczyły w tworzeniu załóżki naszego zespołu.

— Ale ja pana też już od wielu lat tu spotykam...

— Razem z małżonką, też lekarzem, pracujemy w GHS ZOZ od 1973 roku, przyszliśmy bezpośrednio po ukończeniu studiów.

— Nie marzyła wam się praca w klinice, tylko wybraлиście przemysłową służbę zdrowia, w której, jak się powszechnie mówi, lekarz nie robi kariery. Dlaczego?

— Mogę panu powiedzieć, że mieliśmy propozycje, aby zacząć się na Akademii Medycznej. Tylko, że żona w Warszawie, a ja we Wrocławiu, bo w tych miastach mieszkaliśmy. Zdecydowaliśmy się jednak na Lubin, przedkładając możliwość samodzielnej pracy ponad zaszczyty związane z działalnością w klinice. Nie żałujemy dziś tej decyzji. Nasz zespół jest nietypowy jeśli idzie o przemysłową służbę zdrowia, albowiem ma własną bazę szpitalną i do tego dobrze wyposażoną. Dlatego i tutaj mamy możliwość rozwijania swoich kwalifikacji i pięć się po szczeblach kariery zawodowej, czego przykładem jest to, że niektórzy koledzy, którzy zaczęli w GHS

ZOZ swój start, zrobili nawet doktoraty. Ale trzeba powiedzieć, że uzyskuje się to większym nakładem sił i czasu.

— Bo pilnować trzeba przede wszystkim pracy podstawowej?

— Oczywiście, ale mimo to każdy lekarz musi systematycznie nad sobą pracować. Również i ja zdobyłem szereg innych kwalifikacji. Paralem się i medycyną sportową, i orzecznictwem lekarskim. Obecnie robię specjalizację II stopnia z medycyny przemysłowej.

— Panie doktorze, jest pan kierownikiem największej przychodni międzyzakładowej, mieszczącej się w nowym, potężnym obiekcie. Ale od lat brakowało tu lekarzy, czy coś się pod tym względem zmieniło?

— Rzeczywiście budynek jest wielki, gabinety dobrze wyposażone. Obok rehabilitacja, jakiej mogą nam zazdrościć inne miasta. Ale cóż z tego skoro wiele pomieszczeń jest pustych i od lat czeka na lekarzy. Mamy pod opieką 16 tys. pracowników, a ja dysponuję 2. lekarzami rejonowymi. Ratują nas koledzy dojeżdżający z oddziałów szpitalnych.

— Dlaczego lekarze nie chcą związać się z Polkowicami, chociaż mieszkania na nich czekają?

— A proszę mi pokazać kto chce się z tym ośrodkiem związać na stałe. Z przedstawicieli polkowickich władz tylko przewodniczący MRN na miejscu mieszka. To miasto nie ma żadnych argumentów przetargowych, aby pozyskać lekarzy.

— Co pan ma na myśli?

— Jest to już ponad 20-letnie miasto, a nie ma szpitala. Są mniejsze miejscowości, które taką bazą dysponują i tam takich problemów z pozyskaniem kadr medycznych nie ma. I to jest główny powód polkowickich kłopotów. Mieszkanie nie jest żadnym biletem przetargowym, bo oferuje się je już wszędzie. Proszę spojrzeć na ogłoszenia w „Służbie Zdrowia”: proponuje się lekarzom domki jednorodzinne i talony na samochody. Nie są to zapewnienia bez pokrycia. Po takim ogłoszeniu ZOZ w Obornikach Wlkp., straciłem z mojej przychodni małżeństwo lekarskie: chirurga i okulistkę.

— Jak więc rozwiązać deficyt kadr lekarskich w Polkowicach?

— Szpitala nie da się w najbliższych latach postawić, ale sądzę, że kilka czy kilkanaście domków jednorodzinnych z przeznaczeniem dla lekarzy można by było zbudować. I to stanowiłoby jakiś atut. A bez zwiększenia lic-

# ZŁAPAĆ ODDECH

Rozmowa z I sekretarzem POP, pielęgniarką oddziałową z oddziału wewnętrznego I GHS ZOZ w Lubinie, KRYSZTAŁĄ SCHRECK

— Biała służba troszczy się o nasze samopoczucie, a czy można spytać, jaka jest kondycja służby zdrowia?

— Trudno mi mówić o całej służbie zdrowia, ale jeśli chodzi o nasz GHS ZOZ, to mogę powiedzieć, że nie najgorsza, choć na to czy tamto ludzie narzekają.

— Na co najbardziej?

— Na place, które są nie najwyższe. Ale nie to ludzi boli najbardziej. Najczęściej krytykowane jest to, że u nas płaci się nie za pracę, tylko za przychodzenie do zakładu. No i jest tak, że lekarz, który przyjmuje 70 pacjentów dostaje w kasie tyle samo co jego kolega, który zalał 7 osób. No i nie dziwnego, że ludzie nas pytają, czy to jest sprawiedliwe, czy taki system zachęca do pracy? Te paradoksy odnoszą się zresztą nie tylko do plac lekarzy,

ale i pozostałego personelu medycznego.

— Czy nie można tego zmienić, uzdrowić?

— Można, ale o tym się mówi od lat, z tym tylko, iż jak dotąd bez rezultatu. Od stycznia znów trwają rozmowy na temat regulacji plac, ale czy będzie to tylko podwyżka, czy zarazem zmiana mechanizmów, trudno mi dziś jeszcze powiedzieć. Jestem za takim systemem placowym, który premiowałby za ilość i jakość pracy. Inaczej nie uruchomimy wszystkich rezerw w służbie zdrowia, a ludzi nie zmobilizujemy do wydajnej pracy.

— Sądze, że place to nie jedyny powód utyskiwań służby zdrowia?

— Jesteśmy po serii rozmów z pracownikami naszego zespołu i mamy dobre rozeznanie w tym,

co się daje najbardziej we znaki. I my i nasi podopieczni narzekamy na brak wystarczającej ilości sprzętu jednorazowego.

— Mówisz, że jesteście po serii rozmów... To znaczy kto?

— Członkowie zespołu ds. pracy ideowo-wychowawczej GHS ZOZ.

— Co to za twór?

— Tworzą go z-ca dyrektora ds. pracowniczych jako przewodniczący, członkowie Egzekutywy POP, przedstawiciele związku zawodowego. Takie zespoły jak również stanowisko zastępcy dyrektora ds. pracowniczych, zostały utworzone w ubiegłym roku we wszystkich ZOZ-ach w naszym województwie, na wniosek Egzekutywy KW PZPR.

— Czym się one zajmują?

— Głównym zadaniem tych zespołów jest kształtowanie właściwych postaw pracowników i czuwanie nad sytuacją społeczno-polityczną w środowisku służby zdrowia, a także prowadzenie pracy politycznej wśród ludzi w białych fartuchach.

— Czyżby atmosfera społeczno-polityczna w waszym środowisku była nie najlepsza?

— Z pewnością jest to grupa zawodowa dość specyficzna, która rządzi się własnymi prawami i która ma swoje problemy. Przy

ich rozwiązywaniu trzeba widzieć i rozumieć te specyfiki, aby sytuację polepszyć, a nie pogorszyć. Nie ukrywam, że również w naszym GHS ZOZ różnie kształtowały się stosunki między ludzkie i nastroje społeczne. Ale na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy widać coraz wyraźniej poprawę. Jeszcze do niedawna do związków zawodowych należało zaledwie 50 osób na około 700 pracowników. W styczniu i lutym do organizacji związkowej wstąpiło około 200 osób.

— Dobrowolnie czy z nakazu?

— Nikogo do związków nie ciągniemy na siłę, ale nikt nie może nam odmówić prawa do uświadomienia ludziom, że tylko silny i masowy związek będzie w stanie właściwie reprezentować ich interesy i skutecznie załatwiać ich sprawy. I właśnie taki charakter miały wyjazdy członków zespołu ds. pracy ideowo-wychowawczej do wszystkich placówek służby zdrowia. Rozrzuconych po całym województwie, od Legnicy, po Iwny i Głogów. Były to rozmowy bardzo szczerze, rzeczowe i pozytywne. Ale głównym magnesem przyciągającym naszych pracowników do związku zawodowego są rezultaty działania zarządu zakładowego. Z jego inspiracji załatwiono sprawę odzieży ochronnej



niecierpliwi, nie chcą zrozumieć, że czegoś brakuje.

— Ale słyszałam, że pacjenci panią sobie chwala. Jak pani to robi?

— Jestem pielęgniarką z powołania. Wychodzę z założenia, że gdyby nie pacjenci, to nie byłaby potrzebna służba zdrowia. Ponadto należy do takiego typu ludzi, którym jest zawsze dobrze. Umiejętnie więc dostosowałam do warunków. Nigdy nie kwekam na pracę i staram się, aby nikt na mnie nie narzekał. W ciągu 30-letniej pracy jako pielęgniarka w tym 25 lat w przemysłowej służbie zdrowia nikt się na mnie nie skarżył. Spotkałam się natomiast z licznymi dowodami wdzięczności od pacjentów i wyróżnieniami od przełożonych. Ale największą satysfakcją sprawia mi to, gdy widzę pacjenta zdrowego i uśmiechniętego.

— Na czym polega praca pielęgniarki zabiegowej?

— Na robieniu iniekcji

— Czy nie nudzi się pani to ciągle klucze pacjentów?

— Na pewno nie jest to pasjo-

nujące zajęcie, raczej mroczna praca. Nie ma co liczyć na wielkie sukcesy.

— Czyżby dlatego satysfakcji szukała pani w działalności pozazawodowej?

— Pracowałam społecznie nie dla satysfakcji, lecz z wewnętrznej potrzeby. Przez wiele lat byłam członkiem komisji odwoławczej ds. pracy przy UM w Lubinie. Od 1971 r. działałam społecznie w Radzie Zakładowej jako sekretarz, później wiceprzewodnicząca, a przez krótki czas jako przewodnicząca. Wspominam bardzo miło współpracę z dr Kaczkowskim jako szefem naszego związku. Robiło się sporo na ile pozwalały możliwości i finanse. Trochę udało się o organizację rozrywki i rekreacji dla naszych pracowników. Choć nie chcę przez to powiedzieć, że teraz związki nic nie robią na tym odcinku. Ale wtedy to było bardziej rozwinięte. Może dlatego, że i wówczas większe było uzwiązkowienie.

— Do nowych związków u was należy 1/3 załogi. Dlaczego nie wszyscy?

— Bywa i tak.

— I lecają do szefa przychodni. Ma pan jakieś remedium na takie sytuacje?

— Jak jest dwóch zdenerwowanych, to trzeci musi być spokojny. Zawsze udaje mi się zachować zimną krew. No, a sposób na załatwienie sprawy jest jeden: koleżeńskie doradztwo trochę cierpliwości, a pacjenta biorę i się nim sam zajmuję. Bo moja praca nie polega na siedzeniu za biurkiem.

— Sądzą, że nie lubi pan nawet posiedzieć w domu w wygodnym fotelu, bo tam gdzie coś się dzieje wszędzie pana widac?

— Rzeczywiście dla domu i rodziny mam mało czasu. Bo poza przychodnią jest jeszcze szpital. Są dyżury. No i działalność w radzie narodowej, która też pochłania wiele czasu, bo problemów do rozwiązania jest wiele.

— Zwłaszcza w służbie zdrowia, ochronie środowiska, opiece społecznej, a więc w tych dziedzinach, które są przedmiotem zainteresowania komisji, której pan przewodniczy. Czy nie obawiał się pan brnąć na swe barki takiego ciężaru?

— Przyjmując mandat radnego zdawałem sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką na siebie wziąłem. Znam ogromne potrzeby Lubina jeśli idzie o infrastrukt-

— Trudno powiedzieć, może się ludzie sparzyli i wolał teraz na zimno dmuchać.

— Pani też?

— Też. Wydaje mi się, że my w dawnych związkach walczyliśmy o to samo ale nie zawsze byliśmy przez załogę rozumiani, że bijemy się o ich sprawy.

— Może więc była słaba?

— Nie powiem. Też utrzymywaliśmy kontakty. Informacja była niezła. Ale później ludzie chcieli czegoś nowego myślać że to będzie lepsze.

— A jak jest faktycznie?

— Nie mam nic do powiedzenia bo ja do związku nie należę.

— Dlaczego?

— Mówiłam już, że się sparzyłam. W pracy związkowa włożyłam wiele serca, a do sierpnia 1980 r. spotkało mnie wiele przykrości. Teraz niech młodzi działają. Ale niech mnie nikt nie posiada do wrogości do nowych związków. Jak szefowa NSZZ o coś mnie prosi, chętnie pomagam, dzielę się swoim doświadczeniem. I proszę niech mnie już pan wie-



cej o te sprawy nie ożyła. Chcę od tych problemów trochę uciec. Jeszcze chociaż przez jakiś czas.

— Czego z okazji waszego jubileuszu życzyć pracownikom służby zdrowia?

— Zdrowia i wytrwałości.

— Dziękuję za rozmowę.

by lekarzy w naszej przychodni nie będzie możliwe stworzenie takich warunków i form opieki zdrowotnej, na jakie zasługuje ciężka górnicza robota.

— Kto się tym powinien zająć?

— Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego, władze miasta i zakłady kombinatu, których załogom służymy.

— Czy nie ma innej możliwości rozwiązania tego problemu?

— Nie. A w ogóle to cud, że ta nasza przychodnia w tych warunkach działa. Opiera się to przede wszystkim na dobrej koleżeńkiej współpracy, mimo dużych kłopotów związanych z dojazdami i obciążeniem pracą, jak również poczuciem niedoceniań naszego wysiłku. Pracujemy bez wytchnienia, przyjmujemy w ciągu dnia 40, 50, 60 pacjentów. Ale ludzie nie są zadowoleni, bo trzeba na przyjęcie przez lekarza trochę poczekać.

— A czy często człowiek odchodzi z waszej przychodni z kwitkiem?

— To się nie ma prawa zdarzyć. Każdy kto się zgłosi otrzymuje poradę w tym samym dniu, ale jak powiedziałem, niekiedy czeka się na nią i kilka godzin. — Podminowany jest lekarz i pacjent.

— Jest to mała POP, należy do niej 42 członków i kandydatów. Kiedyś liczyła ona 90 towarzyszek i towarzyszy, ale na początku lat 80 sporo z nich odeszło.

— Dlaczego?

— Różne były powody, ale głównie dlatego, że w organizacji zaplanował marazm. Nie odbywały się zebrania partyjne, szkolenia. Zresztą jak się miały odbywać, skoro nie przychodzili nawet wszyscy członkowie egzekutywy.

— Od kiedy jesteś I sekretarzem?

— Pełniłam tę funkcję w latach 1972—78, a więc przez kilka kadencji. Później chciałam trochę odpocząć. No i wylądować, aby nie wpaść w rutynę. Ale w 1983 roku ponownie powierzono mi to stanowisko.

— Vox populi o tym zdecydował?

— Można tak powiedzieć. No, a przede wszystkim żał mi było organizacji, w której powstanie i rozwój włożyłam wiele pracy i serca. A poza tym, współtowarzysze zadeklarowali pomoc w wprowadzeniu naszej POP ze stagnacji.

— I co, udało się?

— Złapał się wreszcie oddech, chociaż nie przyszło to łatwo i od razu. Systematycznie, co miesiąc odbywają się zebrania, członkowie

partii uczestniczą też w szkoleniach. To już dużo.

— A dyskutują?

— A jakże. Skłaniamy ich do tego, stawiając na zebraniach takie sprawy, które ich nurtują, no i prowokują nawet do „popskowania”.

— To o czym ostatnio „pyskowałyście”?

— Na temat transportu wewnątrzszpitalnego, bo były z nim kłopoty i pielęgniarki targały lekarstwa w koszach.

— Z jakim efektem?

— Z takim, że 3 razy w tygodniu szpital dostaje samochód, którym można rozwiązać leki, środki czystości itp.

— A dyskutowaliście nad projektem programu PZPR?

Owszem, i muszę powiedzieć, że nasi członkowie wyrazili zdziwienie, iż w tak ważnym dokumencie, w tak kluczowej sprawie, jak ochrona zdrowia, znajdują się tylko trzy hasłowe zadania.

— Co chcecie zrobić przed X Zjazdem?

— Rzucałam na zebraniu myśl, aby zorganizować w jednym z PGR lub wsi tzw. białą niedzielę. Przyznam, że nie znalazła ona od razu poklasku. Ale z rozmów wiódł, że propozycja ta zaczyna coraz bardziej dojrzawać. Na siłę i od razu nic się nie zrobi. Ale pre-



dzię do Złotyry oddział reumatologii, a na jego miejsce utworzył oddział patologii ciąży.

— Ale reumatologia też jest potrzebna?

— Oczywiście. Ale jesteśmy w takiej sytuacji, że musimy wybierać mniejsze zło. Po wybudowaniu szpitala GHS ZOZ, oddział reumatologii wróciłby do Lubina. Ale decyzji kompetentnych władz jeszcze nie ma.

— A kiedy odda się nowy szpital?

— Po dłuższej przerwie wznowiono prace, chcielibyśmy na nasze 30-lecie się tam wprowadzić.

— No to życzymy sobie tego razem. — Dziękuję za rozmowę.

i roboczej, wczasów i kolonii itp. Pragnę powiedzieć, że udało się załatwić te problemy przy dużym wsparciu wspomnianego zespołu, który działa od lipca 1985 r.

— Widzę, że zachwalasz ten zespół, ale mam obawy, czy nie zepchnął on na margines POP, związków zawodowych? No i jeszcze jedno, dlaczego w jego składzie nie ma przedstawiciela ZSMP?

— Chwale, bo widzę, że było to dobre pociągnięcie. Mogliśmy zespołi nasze wysiłki. Udało się podnieść dyscyplinę, zajęto się adaptacją nowych pracowników. A obawy o ograniczenie naszych kompetencji są bezpodstawne. Powód braku w zespole członka ZSMP jest bardzo prozaiczny. Po prostu nie ma u nas tej organizacji.

— Czyżby pracowali u was sami starszycy?

— Nie, gros to właśnie ludzie młodzi. I tak jest od lat. Kiedyś istniało koło ZSMP, ale zamarło, jakoś śmiercią naturalną. Egzekutywa zajmowała się tym, jednemu z towarzyszy dałmy zadanie zebrania młodzieży i reaktywowania koła. Ale idzie to powoli i musimy do tematu niebawem wrócić.

— Co możesz powiedzieć o organizacji partyjnej, która kierujesz?



Zdjęcia: J. Kosłowska

dziej czy później taka potrzeba uda się wszystkim uzmysłowić.

— Kogo macie w swojej POP?

— 8 lekarzy, 2 robotników, najlicniejszą grupę stanowią pielęgniarki, których jest 16, reszta to personel z wyższym wykształceniem.

— Dziękuję za rozmowę.



Nasz gość: Gerard Górnicki

## Czym jest dla mnie literatura

Może to być uznane, jeżeli powiem, iż jest to twórczość znanych mi i nieznanymi pisarzy, nagradzanych i nie nagradzanych, wielce popularnych i egzystujących w zaciszu domowym. Pojęcie literatury pięknej poszerzyło się, już nie wystarczy mówić, że to proza i poezja, ludowa i odpustowa, jarmarczna. Chociaż życzylibym sobie odwagi by stanąć za straganem i samemu sprzedawać „własny towar”. Odbiorców pozyskałbym zdolnościami aktora odpustowego. Mam kilku pisarzy, autorów książek, które czytam po parę razy, tak ulubionych, że u stóp ich pomników, jeżeli takowe są, lub beda — trzymałbym straż wierna. Zaiste. Zostałem pisarzem

tak przypadkowo, że trudno w ten fakt ważny uwierzyć. Chętnie pisałem listy, na lewo i prawo, miłosne, sprawozdawcze, sensacyjne, już w ławie szkolnej. Do wielu ludzi, rówieśników i do starszych. Nie były to donosy, broń Boże, a zwierzenia, wyznania, zdradzania własnych tajemnic, ba, własnej rodziny jakby „na wynos”, z życiorysu, z dramatów, ze smutków, z podziwu dla śmiałości i z wyrozumiałości dla istot dotkniętych „grzechem”. Może za wiele się zdarzyło, przeżyło, doświadczyło i trzeba było sobie z tym poradzić. A, że w szkole nauczył się człowiek liter, to otworzył się świat możliwości i potrzeb. Z liter są

listy, literatura, uczoność No, i tak się zdarzyło, że nawet zrozumiałem i pojąłem iż pisanie moje, najprościej i wygodnie porównać warto do listu do czytelników. Wszak większość moich opowiadań i powieści pisanych było w pierwszej osobie Autor — podmiotem lirycznym. Właśnie — niejedno przeżycie uczuciowe i suma doznań, poznanie „kawałka ludzkiego świata” — to jest to, co mi się nadało do „pisania” do kogoś. Nie po to, by zyskać glejt dla bezpieczeństwa swojego, bo akurat bywa inaczej, gdy się bywa „napadniętym”. A może paszport na tamten świat po takiej generalnej spowiedzi? A może pasterska odezwa do ludzi, by byli

lepsi? Skoro list się nie rumieni ze wstydu to można zdobyć się na szczerłość, odwagę, uczciwość wyznani. Wyzwolenia się z myśli i uczuć. No po paru książkach można zostać niezłym rzemieślnikiem. Wszak od dawna prywatne listy pisarzy uczonych, artystów robiły wielką karierę. Jak będę w potrzasku to i list do nieba napisze. Warto sobie powiedzieć ze osze dla ślepców, że niby wiem coś więcej, ale nie zawsze. Nie mam skłonności do listów perskich, satyrycznych. To zostawiam felietonistycie własnej także owo mieszanie swawoli z powagą, do wyboru. A może mówić też o swojej tesknocie do stron rodzinnych? Jakby „wygnanie” mi ciążyło. W tych częściach powieści, opowiadań, w których trochę i romansów moich bohaterów, to chyba moje „listy miłosne”. Chciałbym kiedyś napisać dla dzieci, dla mojej wnuczki — Anny „Leciąły trzy przepióreczki jak pszczyki i nie wpadły do rzeki...”. Człowiek mus, umieć się ratować, wierzyć w siebie, pamiętać o swojej małej ziemi, o innych jak dąb, król lasów.

## Robol, automat, czy człowiek?

ANDRZEJ WRZOS

Co jakiś czas jak widmo porwaca problem kultury w fabrykach, hutach, kopalniach, słowem w wielkich zakładach pracy, i nie tylko w wielkich. Jedni, gdy słyszą słowo kultura, machają jakby jako, że niby to nie ich sprawa. Inni odsyłają do „socialnego”, jakby to tylko „socialny” mieszał w kulturze. Jeszcze inni odwracają się plecami, sadząc, że „plecowy” stosunek do kultury rozwiązuje wszystkie kłopoty. Coś w tym jest, że kultura u jednych wywołuje wypięki radości, a u drugich wściekły, ale i tajony gniew. „My tu, towarzyszu... mamy kłopoty z produkcją, a wy nam jeszcze głowę zawracacie jakąś kulturą!” — gniewają się co niektórzy. Ba, był swego czasu taki miłośnik kultury, że na dźwięk „kultura” błędną z gniewu. Na całe szczęście, to było dość dawno, i nie u nas, i nie ma go już. Ale u nas dość często nadal panuje ciemnogór, jeśli idzie o pojmowanie zjawisk, które określa się mianem — kultura. Bo ciemnogór jest tam, gdzie nie szanuje się tradycji własnego narodu. Bo ciemnogór jest tam, gdzie nie widzi się ścisłych i bezpośrednich związków między tym, co my nazywamy kultura a cała sfera życia ludzkiego. Bo ciemnogór jest tam, gdzie zwała się odpowiedzialność za kulturę na „socialnego”, lub w najlepszym przypadku na „związki zawodowe”, jak gdyby problem kultury można odciążać byle jak, darowizną żebrać, dodatkiem finansowym do czegoś tam, wystawieniem pomnika, czy wyłożeniem okolicznościowego referatu. Zgroza! gdy się ma do czynienia z takimi sytuacjami, a jeszcze większa zgroza, gdy się ma do czynienia z metodą, tendencją, czy wręcz — zasadą.

Nieraz obserwujemy to tu, to gdzie indziej, właśnie zasadę — najpierw produkcja, a potem kultura. Ba! Bylejakie myślenia i fałszywa świadomość nawet nie przerywała się w umysłach skądinąd cennych mężów nauki, którzy widzą „sferę produkcyjną” i „sferę pozaprodukcyjną”, jakby nie wiedzieli, co zdaje się bardziej światły uczeń w szkole podstawowej wie, że „sfera produk-

cyjna” jest nieczym innym, niż rezultatem, owocem, efektem wykształcenia, wyobraźni, rzetelności, moralnej postawy, samopoczucia pracownika, zadowolenia z wykonywanego zawodu, satysfakcji z tzw. stosunków międzyludzkich, czy wręcz z tego, czy w zakładzie panuje burdel organizacyjny, łapówkarstwo, bylejakosć, czy ład, porządek, sprawiedliwość, poczucie dumy i godności z wykonywanej pracy. Ktoś, kto o tym nie wie, ktoś kto nie wie o tych związkach lub nie chce wiedzieć, to ślepiec. I byłoby korzystniej dla niego i dla „sfery produkcji”, żeby jak najszybciej podał się do dymisji i poszedł gdzieś indziej szukać szczęścia. Musze te gorzkie słowa pisać, bo nadal tendencja od skrajnego oddzielenia „sfery produkcji” od „sfery pozaprodukcyjnej” toczy nasz zbiorowy organizm. Jak powiedziałem, daje się takie niezrozumienie problemu dostrzec i u pewnych naukowców, ba, socjologów, którzy dzieła funkcje zakładów pracy na „funkcje produkcyjne” i „funkcje pozaprodukcyjne”, to ostatnie traktując jako „radość wyżywiania się w kulturze”. Ale nie o tym niniejszy artykuł, nie o socjologach.

Niniejszym artykułem wracamy do pierwszego naszego artykułu w „Polskiej Miedzi”, kiedy wyjaśnialiśmy stanowisko redakcji w sprawach kultury. Powtórzmy w skrócie raz jeszcze: Kulturę traktujemy jako sposób życia narodu, a więc także jako sposób pracy, jako sposób współżycia między ludźmi, jako sposób traktowania rzeczy i zjawisk, jako sposób osiągania satysfakcji z własnego dzieła.

Pisaliśmy o tym dosyć dokładnie. Dlaczego więc wracamy do tamtego artykułu? Wracamy, bo widzimy, że nadal panuje dość duży chaos w rozumieniu problemu. Wracamy, bo zostaliśmy „zapłodnieni”, zainspirowani sesją popularnonaukową, jaka przygotowała kilka organizacji i instytucji w Legnicy, a tytuł sesji brzmiał: „Kultura robotnicza”. Z satysfakcją bierzemy udział we wszystkich działaniach i procesach, które dotyczą kultury, jako zjawiska społecznego. Nie będziemy w tej chwili wchodzić w spór, czy istnieje coś takiego, jak kultura robotnicza, czy nie, bo tym się zajmiemy innym razem, natomiast z całą pewnością musi nas zasta-

nowić problem kultury, który przenika także zakłady pracy, a więc nasze huty, nasze kopalnie i nasze inne przedsiębiorstwa.

Legnicka sesja, zorganizowana w Legnickim Centrum Kultury, a przygotowana, jak można było zrozumieć przez Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych, Urząd Wojewódzki — Wydział Kultury i Sztuki, Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, Oddział w Legnicy — mogła się stać ważnym forum dyskusyjnym i opiniotwórczym, ale nie stała się. Dlaczego? Spróbujemy o tym powiedzieć za tydzień. Stała się natomiast ważnym sygnałem, mądrym impulsem do przemyśleń i przewartościowań dotychczasowych pojęć związanych z kulturą, a pokutujących w kregach decyzyjnych zakładów pracy. Cieszy szczególnie fakt, że związki zawodowe, po latach jakby obojętności wobec tego problemu, znowu nie dają sobie wydrzeć głosu w tej sprawie. I słusznie. Jeśli się chce bowiem bronić interesu klasy robotniczej, to w pierwszym rzędzie należy bronić robotnika, pracownika, jako CZŁOWIEKA, który ma prawo do korzystania z wszelkich dóbr kultury, jakie są dostępne w naszym kraju, a nawet ma prawo poszerzać dostępność tych dóbr.

I znowu jawi się nam przed oczami problem zasadniczy: Kim jest robotnik w procesie produkcyjnym. Jedni powiedzą: Robotnik (pracownik) jest od tego, żeby wykonywać plany, i koniec, szlus. Dyrektora przedsiębiorstwa przy takiej interpretacji nie interesuje, czy robotnik, pracownik przychodzi do pracy z radością, czy pod przymusem ekonomicznym, czy przychodzi po dobrze spędzonym urlopie, czy po złym, nie obchodzi go, czy robotnik mieszka wraz z rodziną, powiedzmy pięćosobowa w jednej kłitce, gdzie teściowie, babki i wnuczki chodzą sobie po głowach, czy ma jakie takie, ludzkie mieszkanie. Nie obchodzi go, czy jego pracownik przeczytał książkę i poczuł się dowartościowany, pełniejszy, bogatszy duchowo, czy nie. Czy był w teatrze i przeżył coś wzruszającego, a potem jakby odnowiony, poczuł się lepiej, czy też nie. Dyrektora nie interesuje w takim przypadku człowiek, ale robol, albo automat. Pracodawca żąda i koniec. Nie ma odwolania. Ale przecież ten „robol”, ten

„automat” wytwarza dobra materialne, z których część (przynajmniej), idzie na szkołę na bibliotekę, na kino, na tak zwana estetykę miasta, na tak zwana działalność oświatowa kulturalna. Czy ma więc on prawo korzystania z tych dóbr które przecież sam w jakiejś mierze wypracował, żeby stawać się wciąż CZŁOWIEKIEM. Bo przecież on, robotnik, technik, inżynier, wytwarza dobra materialne, ale także — już przy samym procesie wytwarzania wytwarza je on sam, jako WARTOSC, on sam, CZŁOWIEK, będąc najwyższą wartością procesu produkcyjnego, tworzy w ostateczności podstawy dla swojego (także innych) rozwoju duchowego, kulturalnego. Czyż można ciągle wracać do dawno skompromitowanej tezy, czy wręcz praktyki, że robol jest od harowy i go... go reszta obchodzi. Hala! Hala! Takie stawianie problemu, to barbarzyństwo, nowoczesne barbarzyństwo. Na szczęście, coraz więcej dyrekcji, kierownictw zdaje sobie sprawę z tego, że robotnik to nie robol, i nie automat. I że ma on prawo do pełnego uczestniczenia w życiu zbiorowym społeczeństwa, a więc ma prawo także do świadczeń kulturalnych, które — powtarzam — sam także wypracowuje. I naczynia połączone zamykają się. Nie ma tutaj co sztucznie dzielić na „sferę produkcyjną” i na „sferę pozaprodukcyjną”, bowiem jest tylko jedna sfera, sfera pracy i życia ludzkiego, nierozdzielnie ze sobą połączona.

Swego czasu jeden mądry dyrektor kopalni, na zebraniu, ze swoją załogą powiedział tak: „...Wiedzę, że wszyscy pracujemy ciężko, ale przecież pracę ciężką można unowocześnić. Potrzebna jest myśl techniczna, rozwój zakładu, zmiany organizacyjne, zmiany stosunków między ludźmi, poprawa atmosfery w pracy itp., itd. Czy to jest możliwe? Ano, możliwe — mówił. Żeby nam się lepiej pracowało musimy równać do najlepszych, w sposobie pracy i życia, a więc w kulturze pracy i życia. A ta kultura, to tak po naszymu, to nie innego tylko to, czy człowiek dobrze się czuje w robocie, czy ma zadowolenie, czy myśli, czy odczuwa, czy ma wyobraźnię, czy umie się po pracy zabawić, i czy umie mądrze zająć czas, czy nie traci czasu na próżno...” No, to był dyrektor, to jest dyrektor jakiego by się chciało mieć w każdym zakładzie pracy. Mamy wielu takich dyrektorów.

Jeśli więc mówimy o kulturze i pracy, to w pierwszym rzędzie odpowiadamy sobie na pytanie, kim jest robotnik, technik, inżynier, Robolem, automatem, czy człowiekiem? Niby sprawa oczywista. Ale czy na pewno? I czy dla wszystkich?





# Banał i komunął



Swego czasu, zresztą niedawno, Zdzisław Pietrasik napisał w „Polityce” mądry artykuł o tym, jak to nasz kraj zalewany jest przez banał i komunął. Gdzie się człowiek obróci, znajduje się w kręgu banału, w kręgu komunąłu. I jest to przedziwna sytuacja: Nikt oficjalnie do banału nie nawołuje, nikt banału jako metody, czy stylu życia nie propaguje, nikt nie żąda od jednostki ani od społeczeństwa, żeby owijała się w kokon banału, a przecież życie nieustannie spycha nas właśnie w stronę banału, w stronę komunąłu, w stronę szarości i tzw. przeciętności. Najpoważniejsze teorie naszego czasu nawołują ludzi do rozwijania osobowości jednostki ludzkiej, to poszukiwania atrakcyjnych wartości w życiu, do tworzenia najwyższych form literatury i sztuki, do obrony własnego charakteru i stylu życia: teorie te dają nam prawo do indywidualnego traktowania takich czy innych fenomenów naszej rzeczywistości, wskazują na nieprzebrane możliwości rozwoju talentów: a równocześnie nasz byt codzienny skrzeczy. Skrzeczy na wiele głosów. Najpierw zanurzamy się po uszy w banał życia. Większość Polaków nie znajduje czasu na książkę, film, teatr, muzykę, nie mówiąc o tym, że nie znajduje czasu na dobry film, na dobrą książkę, na dobrą muzykę. Badania sondażowe biją na alarm. Społeczeństwo, które miało zlikwidować analfabetyzm, ślepo brnie w stronę wtórnego analfabetyzmu. Niemal co drugi Polak nie czyta w ogóle książek. Państwo, które miało stworzyć wszystkim swoim obywatelom swobodny dostęp do nauki i kultury, zapewnia zaledwie małej części młodzieży wiejskiej dostęp do szkół wyższych, ledwie 4-7 proc. a w szkołach artystycznych niemal nie znajdziesz chłopca czy dziewczyny z wsi. Do liceów i średnich szkół w miastach dociera zaledwie 25 proc. młodzieży chłopskiej. Zlikwidowano na wsi setki bibliotek i punktów bibliotecznych, kina wiejskie

w rozkładzie i nawet już Ministerstwo Kultury i Sztuki bije na alarm, chociaż ten alarm wydaje się być taktyczny, bo czytelnictwo na wsi np. sprawia wrażenie, że nikt specjalnie o nie nie dba. Rysuje się model życia najbardziej ponury, jaki sobie można wyobrazić: niemal całodzienna robota, harówka, a po robocie knajpa lub w najgorszym, czyli najlepszym przypadku telewizja i sen.

Rzecz zresztą, nie dotyczy tylko wsi, nie trzeba aż sięgać do statystyk, wystarczy obserwować codzienne życie w średniej wielkości mieście, żeby łatwo zauważyć, jaki styl przyjmują jego mieszkańcy. Kurczą się naturalne źródła kultury w takim średnim polskim mieście. Weźmy pod uwagę choćby Lubin, swego czasu jeszcze dojeżdżały tutaj renomowane teatry, a wrocławska operetka (bez względu na to co powiemy w ogóle o operetce) niemal wrastała w pejzaż kulturalny miasta. Dziś teatru nawet na otarcie łez nie upatrzysz, koncerty muzyczne czy czytelnictwo książek nie dają powodów do entuzjazmu.

Banał, czyli bylejąkość życia, staje się niemal norma. Ludzie albo nie mają czasu na książkę, na film, na teatr, albo nie mają takich możliwości. Cóż z tego, że dramatycznie walczą w takim miasteczku, jak Lubin, jeden „zwariowany” polonista, żeby jego młodzież zetknęła się z wyższą kulturą artystyczną. Cóż z tego, że jedyna galeria obrazów dwoi się i troi, żeby kultura plastyczna dotarła do społeczeństwa, kiedy rezultaty wciąż nie są zadowalające. Cóż z tego, że jeden dynamiczny klub sprowadza do miasta wielu ważnych i ciekawych twórców, naukowców, badaczy skoro trudno mówić o masowym zainteresowaniu społeczeństwa problemami, o których się tutaj mówi. Ale przecież nie o konkret-

ne zjawisko nam chodzi. Chodzi o sytuację modelową. O banał.

Chodzi o banał, który zalewa nas jak biblijny potop, który nie tylko zalewa nas z zewnątrz, ale wdziera się do naszej duszy, zalewa nas od środka. Czy nie zwrócić uwagi, że nasz język także się zbanalizował? O czym my rozmawiamy?

Najczęściej o pieniądzu. O tym, jak zrobić pieniądz. Albo o towarach, co jest, a czego nie ma. Albo o podwyżkach, czy obniżkach, jeśli takie sezonowo się pojawia. Albo o tym, że „rzucili” do sklepu cytryny lub, nie daj Boże, banany. Nasze rozmowy to nic innego, jak językowa forma banału. A może nie umiemy już o niczym innym rozmawiać? Co za zgroza! A przecież to się nie bierze z nieba. Żeby rozmawiać o rzeczach niebanalnych, to trzeba prowadzić życie niebanalne. A jak je prowadzić, kiedy rzeczywistość skrzeczy.

Banałowi towarzyszy moda, szczególnie moda młodzieżowa. Moda na zagłuszanie. Co ci młodzi pragną zagłuszyć swoimi dyskotekami, swoim szumem, swoimi hałasami? Moda na ujednolicone, banalne czupryny, wiosenne burze we włosach, moda na bylejąkość zachowania i bylejąkość języka. Banał sięga uszu młodego pokolenia, a przecież tam banał winien być tepiony od zarania.

Już słyszę, jak jakiś ponury obywatel krzyknie: To czarnowidztwo! To szkalowanie rzeczywistości! Z jakich pozycji on to mówi! Już widzę krzyk oburzenia tych, co lubią komunął. Jeśli taki krzyk oburzenia powstanie, chętnie poznam jego racje. Myślę, że redakcja chętnie wydrukuje inne głosy, odmienne niż mój, o naszym stylu życia, o naszej obyczajowości, o naszym modelu spędzania wolnego czasu, w mieście, na wsi. Czekam więc na żądło prawdy!

Zacznijmy od zachęcającej scenki. Obok naszej redakcji, w jednym z domów trwa remont. Ulica szedł młody człowiek w drelichowym ubraniu, nie spieszył się. Z okna remontowanego budynku wyrzał robotnik i krzyknął: Ty (tutaj mniej cenzuralne słowa), taki owaki, jak się zaczyna robotę, to trzeba ją skończyć, a nie rozbabrać i zostawić. Tego baba także nie lubi. Młody mężczyzna skulił po sobie uszy i pognął na klatkę schodową, gdzie pracowali jego koledzy. Czyż ze zdziwienia przecierałem! Samokontrola grupy pracowniczej. Jeden opóźnia robotę całej brygady, za uszy go! I słusznie. Może to jedyna metoda, skoro zawoźda inne, żeby był jakiś porządek. Samorganizacja i ostra, bezwzględna kontrola zadań i odpowiedzialności!

Czyżby nowe bodźce ekonomiczne tak działały? No, no?!

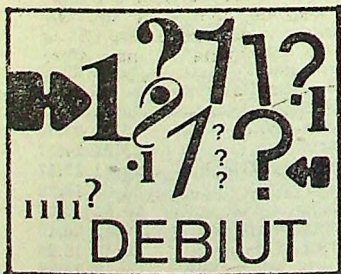
A z obszaru sztuk wszelkich raz jeszcze z satysfakcją odnotujmy duże powodzenie wystawy Ewy Śliwy i Andrzeja Owczarka we Wrocławiu. Okazuje się, że te obrazy nabierają jakby drugiego oddechu, gdy od nowa się na nie spojrzysz. Spojrzeliśmy i odkryliśmy złożone bogactwo tego malarstwa, szczególnym upodobaniem cieszyły się kunsztowne artystycznie i atrakcyjne intelektualnie prace: „Sama jedna”, „Takie sobie znajomości”, „Przybyłszy”. W księdze wpisów widzieliśmy nazwisko gwiazdy telewizyjnej Dolnego Śląska, Wandy Ziembickiej oraz poety, Janusza Stycznia. Same superlatywy! Blisko 4 tysiące zwiedzających i tysiące oglądających przez witryny. Rzadki sukces odbiorczy i duże uznanie znawców rzeczy. Brawo Mirabell Oliwa!

Ludzie kombinatu. Od lat oddaje swoje życie naszemu regionowi Stanisław Tarnawski, specjalista od finansów i spraw społecznych, swego czasu leśniczanin. Znany go jako skromnego i uczynnego człowieka. Zawsze nam imponował elegancją stylu, ale ostatnio, gdy ujrzeliśmy pana Stanisława przy jego biurku, oniemieliśmy. Wyglądał jak minister, w służbowym garniturze, w oczach błysk i osobista powaga. Zawsze mówiliśmy, że służbowe ubrania dodają dostojności. Tylko jak pogodzić dostojność p. Stanisława z jego wiecznie młodą duszą? Ech, czasy!

W połowie marca otwarto w sklepiku sztuki polskiej w Głogowie wystawę prac malarskich Telemacha Pilitsidesa. Była muzyka i salwy radości. Czesć widowiskową przygotował, jeśli dobrze zrozumieliśmy, kierownik tej placówki Leszek Zamaria. Artysta nie ustaje w aktywności! Co za twórcza siła!!

Trzeba także odnotować wystawę prac Zofii Fuczek w galerii „Zamkowej” w Lubinie oraz wystawę srebrnej biżuterii Jadwigi i Jerzego Zaremskich w „Czarnej Galerii” w BWA w Legnicy. Każdy przejaw ambitnej sztuki nas cieszy.

Niebywale! Jeszcze przed ogłoszeniem wyników konkursu na wiersz i opowiadanie miłośnicy otrzymaliśmy wstępne informacje o popularności tego lubińskiego, kulturotwórczego przedsięwzięcia. Nie ulega już teraz wątpliwości, że jest to najpopularniejszy konkurs literacki w Polsce. Według wstępnych obliczeń udział w nim wzięło ponad 500 autorów, poetów i prozaików. Prace napłynęły z całego kraju. Ilość prac sięga dwóch tysięcy. O szczegółach będziemy informować. **KORNIAK**



## Agata Pacyńska



ratuj mnie od zapomnienia  
ratuj  
cicha muzyko  
Brahmsa Mendelssohna  
zabierz mnie w swój świat

mały świat  
na jednej płycie

Uśmiechasz się do mnie  
ze stolika na krzywych nóżkach  
wielki Krishno  
Bądź mi bliski  
na zawsze

Na początku mówiłam  
„Tak”  
A ludzie posądzali mnie  
o lekkomyślność  
zrozumiałam i mówiłam  
„Nie”  
A oni powiedzieli — patrzcie  
Jaka obojętna!  
A potem nie mówiłam  
Nic szemrali po kątach  
że to ironia  
Na koniec mówiłam  
Zbyt wiele  
Powiedzieli, że to zrozumiałość  
i złe wychowanie

Przyszedł ktoś  
i przesłonił mi świat

nie rozpoznałam go  
tak mało znam  
nauczył mnie kochać  
kwiaty zwierzęta ludzi  
pełnię księżyc  
blask wody  
z leśnego strumienia  
Zawsze bardzo chciałam  
umieć kochać  
Ale do dziś  
nie wiem  
kto to był

Urodziłam się  
a potem  
otworzono księgę Mądrości  
Patrzyłam  
jak zmieniają się barwy  
we mnie  
Słuchałam  
i każde słowo  
było mi  
jak migdałowe drzewo  
raju

I nagroda w konkursie poetyckim  
młodzieży szkół ponadpodstawo-  
wych — Legnica 86.



# MIECZYŚLAW MASSIER:

## „LICZYMY NA DAJSZY POSTĘP”

„PM” — Trzy medale, zdobyte na gdańskich Mistrzostwach Polski w boksie, to było znacznie więcej niż mogli się spodziewać nawet najbardziej bezkrytyczni kibice lubińskich pięściarzy.

Trener Mieczysław Massier — Przyznam, iż liczyłem na to, że w Gdańsku zaakcentujemy swoją obecność, ale nie sądziłem, że będzie aż tak dobrze. Na każdych mistrzostwach zdarzają się niespodzianki — cieszę się, że w tym roku były one udziałem zawodników naszego klubu. Mistrzowski tytuł Janusza Zarenkiewicza, wicemistrzowskie Wojciecha Misiaka i Mariusza Łukasika — te tytuły zawodnicy otrzymali zasłużenie, po dobrych walkach.

„PM” — Mówi się, że te mistrzostwa nie należały do nazbyt interesujących, rezultaty większości walk były do przewidzenia, bowiem spotkali się sami starzy znajomi z krajowych ringów.

M. Massier — Nowych twarzy, a raczej pięści nie było z dwóch przyczyn: te mistrzostwa odbyły się w pół roku po poprzednich, to za krótko, by przygotować nowych zawodników. I drugi powód — cała czołówka młodzieżowa kraju ma zakaz startu z seniorami do wrześniowych Mistrzostw Europy Młodzieży. Na pewno udział młodzieży ubarwiłby te mistrzostwa, być może więcej było-

by niespodzianek. Ale o tym, że nie wszystko do końca zostało przesądzone świadczą zwycięstwa Misiaka i Łukasika.

„PM” — Wygrywali ze znaczącymi zawodnikami.

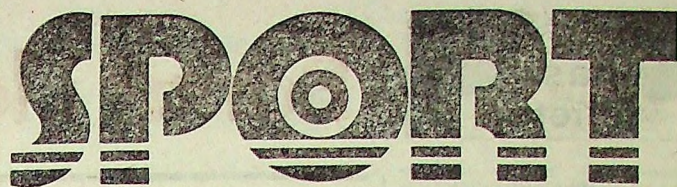
M. Massier — Misiak (młody chłopak, ma 20 lat) dotarł do finału po walkach z Migaczem (Jastrzębie), Kozłowskim (Legia Warszawa), b. mistrzem Polski i z ubiegłorocznym mistrzem kraju Janczurem (Stal Szczecin). W finale okazało się, że jeszcze trochę mu brakuje, by zwyciężyć Petricha, ale przecież czas pracuje dla Misiaka, on się uczy, jest od swego rywala (z którym walczył już trzykrotnie: dwa razy przegrał przed czasem, w tym roku nawiązał równorzędą walkę) znacznie młodszy, a więc przyszłość pokazuje, kto jest lepszy.

„PM” — Autorem największej niespodzianki był Łukasik?

M. Massier — To była wręcz sensacja. Wygrał z Dylą po równej walce, sędziowie przyznali mu zwycięstwo jednym punktem. W finałowej walce zabrakło mu obycia, rutyny, Przeciwnik Łukasika, Czernyszewski, podszedł do walki znacznie bardziej skoncentrowany i wygrał dzięki większemu doświadczeniu ringowemu.

„PM” — Zwycięstwo Janusza Zarenkiewicza nie zaskoczyło nikogo?

M. Massier — Janusz był tym, który jechał po tytuł. I nie mogło być inaczej. Jeśli ma międzyna-



rodowe aspiracje, to musi swoją klasę potwierdzać jak najczęściej w kraju. W Gdańsku wykazał, że jest najlepszym zawodnikiem w swojej wadze. A jego ćwierćfinałowa walka z Rybińskim (Jastrzębie) została uznana za najlepszą walkę mistrzostw.

„PM” — W Gdańsku wystąpiło sześciu lubinian. Jak ocenia pan ich walki?

M. Massier — Kóprowski spotkał się ze swoim starym rywalem Łukasikiem (Igloopol), z którym przegrał już czterokrotnie, tak było i tym razem, choć walkę tę uznano za najlepszą tej serii wieczoru. Stefanowski też nie miał szczęścia, znowu trafił na Marcinkowskiego (Gwardia Warszawa), z którym przegrał po dość równej walce. Zgierski pierwszą walkę wygrał, drugą — z Kaczmarskiem, byłym wicemistrzem świata juniorów — przegrał, choć moim zdaniem zwycięstwo było w jego zasięgu. I o to mam do Włodka sporo pretensji, bo przecież w lidze pokazał, że potrafi wygrywać i zdobywać punkty.

„PM” — Niewiele mówi pan o swojej roli i udziale w przygotowaniach zawodników, a przecież wielu te zwycięstwa łączy z pana osobą, uznając pana pracę trenerską za bardzo dobrą.

M. Massier — Na sukces pracuje zawsze wielu ludzi, trener może sobie założyć, że zrobi wyniki, ale jeśli zawodnicy tego nie zechcą, to na nic plany. A zespół

to nie tylko Zarenkiewicz, Misiak, Łukasik — to kilkunastu zawodników, którzy walczą w lidze, zdobywają punkty, umacniają pozycję w tabeli. Objąłem prowadzenie zespołu w chwili, gdy spadł do drugiej ligi. Wielu zawodników odeszło, praktycznie zespół trzeba było budować od podstaw, uzupełniając jego skład młodzieżą, z którą wytrwale pracował trener Grudziński. Obecnie w zespole jest dość dobra atmosfera, ale to za mało, by zmobilizować do osiągania coraz lepszych wyników. Od początku podkreślałem, że mierzota mnie nie interesuje, ani też dobrotliwie poklepywanie się nazwami po ramieniu. Od zawodników oczekuję deklaracji, że zrobią wszystko, aby zrobić wynik zgodny z posiadanymi predyspozycjami. A podpisanie się pod tą deklaracją oznacza, że bezdyskusyjnie podporządkują się reżimowi treningowemu, tej ciężkiej, codziennej pracy. Od czasu do czasu przeprowadzamy badania wydolnościowe (dziękujemy dr Jastrzębskiemu za dotychczasową opiekę), temu też służy praca trenera odnowy Waldemara Tomaszka. Nie mamy gotowych recept na sprawdzenie aktualnych predyspozycji zawodnika, ale przecież nie trzeba specjalnej filozofii, by ocenić, jakie ma podejście do swojej pracy, jakie w niej wykazuje zaangażowanie.

„PM” — Dziękuję za rozmowę. BM

## TERAZ KAŻDY PUNKT NA WAGĘ ZŁOTA

Jedenastka Zagłębia w pełni zrealizowała swój plan wywiezienia jednego punktu. Lubinianie zremisowali z Motorem — również jednym z kandydatów do spadku 0:0.

Był to słaby mecz — większość pojedynek toczyła się na środku boiska, gdyż fatalny stan nawierzchni uniemożliwił przeprowadzenie składnych akcji. Zagłębie przez 90 min. kontrolowało jednak wydarzenia na boisku, a szanse zdobywania gola mieli: Turkowski, Kujawa i Kubot. W najlepszej sytuacji był Turkowski, ale silnie strzelona piłka minimalnie minęła bramkę gospodarzy. Powrót do drużyny Budki skonsolidował linię obrony i napastnicy Motoru mieli tylko jeden raz poważną okazję zdobycia bramki. Koszarski nie dał się zaskoczyć, był na posterunku.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Mądrachowski, Budka, Pietrzykowski, Turkowski, Kowalski (od 84 min. Krakowski), Płak, Stelmasiak, Kujawa, Kubot, Kurant.

### TABELA

1. Górnik Zabrze	27 40 67:17
2. Legia Warszawa	27 39 52:27
3. Widzew Łódź	27 39 38:22
4. Lech Poznań	27 34 35:27
5. GKS Katowice	27 30 43:40
6. Śląsk Wrocław	27 28 35:30
7. Górnik Wałbrzych	27 28 36:44
8. ŁKS Łódź	27 26 35:33
9. Pogoń Szczecin	27 25 35:37
10. Ruch Chorzów	27 24 30:35
11. Lechia Gdańsk	27 23 22:31
12. Stal Mielec	27 21 21:29
13. Zagłębie Lubin	27 20 18:31
14. Motor Lublin	27 20 27:44
15. Baltyk Gdynia	27 18 22:43
16. Zagłębie Sosnowiec	27 17 22:48

W niedzielę, 20 bm. Zagłębie zmierzy się we Wrocławiu z zespołem Śląska (sprawozdanie z meczu z wałbrzyskim Górnikiem zamieścimy w następnym numerze). Pojedynek z wojskowymi oraz ostatni mecz ligowy wiosennej rundy rozgrywek z ŁKS będą miały decydujące znaczenie dla lubinian. Nasza drużyna musi bowiem wywalczyć 2—3 punkty. Jest to możliwe do zrealizowania. Wymagać jednak będzie pełnej mobilizacji. Wierzymy, że odpowiednio trenera G. Szerszenowicza wykona ją postawione przed nimi zadania!

☆

Niespodziewanie silny opór stawiał w Głogowie zespół gliwickiego Piasta. Goście zdobyli już w 16 min. prowadzenie a wyrównał

dwie minuty po przerwie Prokon. Rezultat 1:1 utrzymał się do końca meczu.

### TABELA

1. Olimpia Poznań	20 30 27:12
2. Zawisza Bydgoszcz	20 27 32:18
3. Szombierki Bytom	20 24 22:15
4. Odra Wodzisław	20 22 21:15
5. Radomiak	20 21 24:17
6. Chrobry Głogów	20 21 19:17
7. GKS Jastrzębie	20 20 18:20
8. Stocznia Szczecin	20 20 16:26
9. Śląz Wrocław	20 19 20:19
10. Arka Gdynia	20 19 15:23
11. Moto Jelcz Olawa	20 18 22:28
12. Odra Opole	20 17 24:24
13. Gwardia Warszawa	20 17 16:24
14. Dozamet Nowa Sól	20 16 13:18
15. Zagłębie Wałbrzych	20 15 18:20
16. Piast Gliwice	20 14 13:24

M. MACHNICKI

## TURNIEJ KOMETKI

W sobotę 12 bm. w hali sportowej przy ul. Składowej w Lubinie rozegrano Mistrzostwa KGHM w badmintonie, których organizatorem był Zakład Budowy Kopalni w Lubinie. Na parkiecie stanęły reprezentacje wszystkich 21 zakładów KGHM — łącznie 67 zawodników i 1 zawodnik.

Otwarcia mistrzostw dokonał dyrektor KGHM ds. pracowników mgr. Edward Rippel. Nad prawidłowością przebiegu zawodów czuwał przedstawiciel Polskiego Związku Badmintonu zaproszony z Wrocławia.

### KLASYFIKACJA KOŃCOWA

Kobiety: 1. Jolanta Kolodyńska — ZM Legmet, 2. Bożena Ras — ZNM Polkowice, 3. Lucyna Bunda — Zarząd KGHM.

Mężczyźni, pow. 40 lat: 1. Janusz Bagien — ZG Lubin, 2. Ryszard Kozłowski — ZRM, 3. Mieczysław Więkowski — ZM Legmet.

Mężczyźni kat. otwarta: 1. Wiesław Bukowski — ZBIPM „Cuprum” Wrocław, 2. Czesław Raps — ZM Legmet, 3. Tadeusz Rochowiak — ZRG.

Klasyfikacja drużynowa: 1. ZNM Polkowice — 115,5, 2. Legmet — 100,5, 3. ZG „Rudna” — 92,0, 4. ZG „Konrad” — 89,5, 5. ZG „Lubin” — 74,0, 6. ZRG — 68,5, 7. GHS ZOZ — 68,0, 8. ZBGH — 67,0, 9. HM „Głogów” — 59,5, 10. „Cuprum” — 58,5, 11. ZBK Lubin — 58,0, 12. ZRM — 56,0, 13. Zakmat — 52,0, 14. ZUG „Lena” — 51,0, 15. Zarząd KGHM — 47,0, 16. Zakład transportu — 42,5, 17. ZG „Polkowice” — 41,0,

18. HM „Legnica” — 34,00, 19. HM „Cedynia” — 27,5, 20. ZG „Sieroszowice” — 20,5, 21. ZD Lubin — 13,5 pkt.

## Sukces kolarzy Górnika

Udanie wystąpili kolarze z Górnika Polkowice, startujący w kryterium ulicznym rozegranym 5 bm. w Górze Śląskiej.

W kategorii juniorów wygrał Paweł Czopek z Górnika, przed swym kolegą klubowym Wiesławem Makuchońskim, a Mieczysław Korycki był dziewiąty. Polkowiczanie zwyciężyli również drużynowo.

## W POLKOWICACH 19 BM. BIEGI PRZEŁAJOWE

W najbliższą sobotę o godz. 16 na ścieżce zdrowia w Polkowicach rozpoczyna się Ogólnopolskie Biegi Przełajowe, których organizatorem jest miejscowy OSiR i ognisko TKKF „Start”.

Biegi odbędą się w kilku kategoriach: panie na dystansie 3 km, trasę o takiej samej długości mają pokonać chłopcy i dziewczęta, uczeszczaćcy do szkół ponadpodstawowych. Panowie rywalizować będą na odcinku 12 km, w trzech kategoriach wiekowych (do 30 lat, 31—40 i powyżej 40 lat).

Na zwycięzców czekają puchary i nagrody. (Jek)



# program telewizyjny

## CZWARTEK — 1986-04-17

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Dt — wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany: „Wreszele latać”  
16.25 Program dnia Dt — wiadomości.  
16.30 Dla młodych wędzów.  
16.55 „Był sobie kosmos” (4) — francuski serial animowany.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 Mówmy otwarcie.  
17.55 Rzemieślnicy.  
18.05 Magazyn lotniczy.  
18.30 Sonda.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Dom rodzinny.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 Teatr sensacji — Leslie Sands: „Podejrzanie”  
21.30 Dt — komentarze.  
21.55 Interstudio.  
22.55 Dt — wiadomości.  
23.00 Język francuski (23).  
**PROGRAM II**  
16.30 Język francuski (14).  
17.00 Spróbuj sam.  
17.30 „Uwaga — dokument” — film dokumentalny.  
18.10 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Arabickiej Republiki Syryjskiej.  
19.05 Wokół estrady.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Stereo i w kolorze.  
21.00 Variete variete — program rozrywkowy.  
21.40 „Latarnia na końcu świata” — film fab. prod. hiszpańsko-Niemiecki.  
23.30 Wieczorne wiadomości.  
**PIĄTEK — 1986-04-18**  
9.35 Domowe przedszkole.  
10.10 Film dla II zmiany: „Dubler zaczyna działać”  
16.25 Program dnia Dt — wiadomości.  
16.30 Maisterklepka.  
16.55 Plątek z Pankracym.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 „Mieszkać”.  
17.50 Samo zdrowie.  
18.00 Bez próby.  
18.00 Dobranoc.  
19.10 Studium.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Monitor rządowy.  
20.30 „Dubler zaczyna działać” — radiacki film fabularny.  
21.55 Dt — komentarze.  
22.20 Zawsze po 21.  
23.00 Studio sport.  
**PROGRAM II**  
17.30 Klub Antoniego Piechniczka.  
17.50 Dobisać losy.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.05 Dla dzieci.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Galerie świata: „Luwru”.  
20.30 Jarmark (1).  
21.55 Jean Gabin w filmie — „Rok swiety”  
23.25 Jarmark (2).  
23.50 Stan krytyczny.  
0.30 Wieczorne wiadomości.  
**SOBOTA — 1986-04-19**  
8.30 Tydzień na działce.  
9.00 „Sobotka” oraz film z serii: „Cztery pancerni i pies” (11).  
10.30 Dt — wiadomości.  
10.40 Stare nowe i najnowsze.  
12.10 Bariery.  
12.40 Na krawędzi słowa.

13.00 Militaria obronność, nowoczesność.  
13.30 Telewizyjny koncert zyczeń.  
14.00 Studio sport.  
15.00 Dt — wiadomości oraz „Telewizyjny informator wydawniczy”.  
15.40 Antologia dramatu powstającego — Ion Druce: „Największa świętość”  
18.05 Losowanie Dużego Lotka  
18.15 „Kram”.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Z kamery wśród zwierząt  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Katastrofa w Gibraltarze” — polski film fabularny  
22.45 „Czas” — magazyn publicystyczny.  
23.15 7 dni na święcie.  
23.25 Dt — wiadomości.  
23.35 Sportowe rytmy tygodnia.  
0.05 „Okno” (1) — irlandzki serial kryminalny

## PROGRAM II

13.00 Sobota w „Dwójce”  
15.00 Powitanie.  
15.05 Zespół „Dom” przedstawia.  
16.35 Wideoteka.  
17.10 „Wszystko o mundialach” — teleturniej.  
18.00 „Naukowa sponadna światła arabskiego” (2) — hiszpański film dokumentalny.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Spektrom.  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).  
20.00 Bis na bis.  
20.40 Filharmonia „Dwójki”  
21.40 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szynkiewicz  
21.50 Studio III-PI.  
22.45 „Klenot w koronie” (14) — ostateczny odcinek angielskiego serialu filmowego.  
23.40 Postscriptum do serialu „Klenot w koronie”.  
23.55 Wieczorne wiadomości.  
0.00 Muzyka na dobranoc.

## NIEDZIELA — 1986-04-20

9.00 „Teleranek” oraz film „Kuku” (2).  
10.30 Dt — wiadomości.  
10.35 „Miłośnicy przyrody” (12) — angielski serial przyrodniczy.  
11.05 „Ludzie i delfiny” (3) — radiacki serial filmowy.  
12.05 Poranek symfoniczny.  
13.00 Siedem anten.  
13.45 Plakat roku.  
14.20 Ludzie naszej epoki.  
15.00 Dt — wiadomości.  
15.05 Teatr młodego widza — Andrzej Maleszka: „Hotel Minotaur” (2).  
15.40 Radar.  
15.55 Studio sport  
16.40 Studio I.  
18.20 Antena.  
19.00 Wieczorynka.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Białe niebieskie czerwone” (3) — francuski serial filmowy.  
21.00 „Peraz” — magazyn kulturalny.  
21.45 Sportowa niedziela.  
22.45 „Psalm Dawida”.  
23.20 Dt — wiadomości.  
**PROGRAM II**  
5.40 Film dla niesłyszących: Białe niebieskie czerwone (3).  
10.40 Woienne „Pieśń i płoski”.  
11.30 Lokalny koncert zyczeń  
11.55 Niedziela w „Dwójce”.  
12.00 Kwadrans z heinałem  
12.15 Dt — wiadomości.  
12.20 Jutro poniedziałek

12.50 „Na obcej ziemi” (2) — brazylijski serial filmowy.  
13.40 Zwierzeta w kamerze.  
14.15 „Gdybym był...”  
15.00 Godzina ze Zbigniewem Zapasiewiczem.  
16.00 „Jak rozwiązany Enop” (1) — węgierski serial historyczny.  
17.05 Kaleidoskop filmowy.  
18.00 Przeboje Bożysława Kaczyńskiego.  
19.00 Wwłady Ireny Dziedzie.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Studio sport.  
21.00 Sensacje XX wieku — „Zadanie specjalne”.  
21.25 „Chłopi” (3) — serial TP.  
22.20 Wieczorne wiadomości.

## PONIEDZIAŁEK — 1986-04-21

16.25 Program dnia Dt — wiadomości.  
16.30 Encyklopedia TDC.  
16.55 Zwierzynek.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 „Bezlitosny front” (9) — serial sensacyjny TV NRD.  
18.30 Echa stadionów.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Laboratorium.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Rozmowa na telefon” (1).  
20.15 „Kwestia wyboru” (2) — film TVP.  
21.25 Dt — komentarze.  
21.45 „Rozmowa na telefon” (2).  
22.00 Telewizyjny film dokumentalny „Ostatni hazzan”.  
22.25 Studio sport.  
23.15 Dt — wiadomości.  
23.20 Język niemiecki (24).

## PROGRAM II

16.30 Język niemiecki (15).  
17.00 Bliżej prawa.  
17.30 Zwyczajnie i obrzedy.  
18.00 Poza Ziemia.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Piękni i wspomniany.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Kalendarz historyczny.  
20.15 Galazdy wielkiego sportu.  
20.45 „A B C” — teleturniej językowy.  
21.35 Nasza Warszawa.  
22.35 „Trzecia granica” (3) — „Zatarte ślady” — serial produkcji polskiej.  
23.25 Wieczorne wiadomości.

## WTOREK — 1986-04-22

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Dt — wiadomości.  
10.10 „Miłość i cierpienie” (3) — serial prod. włoskiej.  
10.50 Studio sport.  
16.25 Program dnia Dt — wiadomości.  
16.30 Dla dzieci: Kameleon”.  
16.55 Dla młodych wędzów.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 Studio sport.  
18.05 Telewizyjny informator wydawniczy.

18.20 Plusy i minusy, czyli gospodarze znaki zapytania.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Klinika zdrowego człowieka.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Zebranie otwarte.  
20.30 „Miłość i cierpienie” (3) — serial prod. włoskiej.  
21.40 Dt — komentarze.  
22.00 Włócz z X. Muza.  
22.30 Dt — wiadomości.  
23.25 Język angielski (24).  
**PROGRAM II**  
16.30 Język angielski (15).  
17.00 Savoir vivre — a tu życie.  
17.30 W obronie własnej.  
18.00 Śpiewnik domowy.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Ja gore” — film prod. polskiej.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Ekspres reporterów.  
20.15 Magazyn motoryzacyjny.  
20.45 Program publicystyczny.  
21.40 Panorama kina radzieckiego — „O szóstym wieczorem po wojnie”.  
23.25 Wieczorne wiadomości.

## ŚRODA — 1986-04-23

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Dt — wiadomości.  
10.10 „Serdeczne pozdrowienia z Ziem” — film prod. CSRS.  
16.25 Program dnia Dt — wiadomości.  
16.30 „Krag”.  
16.35 „Tik-lak”.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.  
17.40 Tele-zol.  
18.20 „Leonardo da Vinci” — film dokumentalny.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Archiwum XX wieku.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 „Serdeczne pozdrowienia z Ziem” — film prod. CSRS.  
21.55 Dt — komentarze.  
22.20 Trybuna sejmowa.  
23.05 Studio sport.  
23.55 Dt — wiadomości.  
0.00 Język rosyjski (24).

## PROGRAM II

16.30 Język rosyjski (15).  
17.00 Poradnik kliniki zdrowego człowieka.  
17.30 Salon muzyczny.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Teraz my”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Teraz my”.  
20.15 „W poszukiwaniu Indii” — film.  
21.00 Studio sport.  
21.45 „Teraz my”.  
22.45 „Osadźmy sami” — program publicystyczny.  
23.30 Wieczorne wiadomości.

## CO? gdzie kiedy

**GLOGÓW — MOK**  
— audycja muzyczna z kaset video — przeboje '85, dn. 17 bm g. 19.  
— prowadzi się nabory na kursy tańca towarzyskiego I-III st. do dziecięcego zespołu tanecznego (do 7 lat), Zespołu Pieśni i Tańca „Glogów” oraz do dziecięcej i młodzieżowej sekcji plastycznej.  
— sekcja sekcji stałych MOK: brydżowej — w każdy wtorek g. 17, szachowej — w każdy czwartek g. 17, oraz numizmatycznej — pierwszy wtorek miesiąca g. 2.  
**LUBIN**  
**KMPiK** — koncerty umuzykalniające dla dzieci — 18 bm, g. 19, 10.15, 11.30.  
— spotkanie z współczesnym poetą — Januszem Styczeńem, 21 bm, g. 17.  
— wystawy: — w galerii — współczesne malarstwo polskie.  
— hall I p. — najnowsze osiągnięcia nauki i techniki, ZSRR  
ODK — „Zuraw”  
— I Dziecięcy Turniej Tańca Towar-

zyskiego: eliminacje — 19 bm, w godz. 11-14, finał — 20 bm w godz. 15-18. Impreza odbędzie się w Hali Sportowej przy ul. Składowej. Bilety do nabycia w ODK, codziennie w godz. 8-15.  
**ZG Lubin** — audycja muzyczna dla dzieci pt. „Feliks Nowowiejski” 17 bm, g. 8.  
**DKZM** — „Feliks Nowowiejski” audycja muzyczna dn. 17 bm, g. 9, 10, 11, — program kabaretowy pt. „Kozia nostra” 18 bm, g. 16.30, 18.15, 20.  
„U Walerka” — kabaret dla dzieci — „Równieśnicy” — kabaret dla dzieci w wyk. artystów scen wrocławskich — dn. 18 bm, g. 15 i 17.  
— gielda osiedlowa, kupno-sprzedaż dn. 19 bm, g. 10.  
— „Wiosenne lękany” — nauka układania kwiatów, 22 bm, g. 1.  
— konkurs plastyczny pn. „Peraż z wiatrakami” — 23 bm, g. 17.  
**POLKOWICE** — „Impresja” — koncert — „Feliks Nowowiejski” — koncert Filharmonii Zielonogórskiej dn. 17 bm, g. 13.30.  
— sobotnia, nauka tańca disco — 19 bm, g. 18.  
— „Dzieci z poezją” — II miejskie eliminacje prezentacji poetyckich dn. 23 bm, g. 17.

## KOLEGIUM UKARAŁO

Ob. Jan BARTLEWSKI, ur. 10.06. 1952 r. zam. w Lublinie w dniu 30.12. 1985 r. ok. godz. 0.15 w Lublinie na ul. Hutniczej, kierując samochodem marki „Fiat” 1200, będąc w stanie po użyciu alkoholu nie zatrzymał się do kontroli na sygnał dawany przez Społecznego Inspektora Ruchu Drogowego oraz poruszał się pojazdem drogą jednakierunkową niezgodnie z obowiązującą kierunkiem ruchu, Zobowiązującym kierunkiem ruchu, Zo-

stał za to ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Lublinie karą grzywny — 30 000 zł w zamian na 60 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za dzień, kosztami postępowania — 150 zł oraz karą dodatkową pozbawieniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Polskiej Miedzi” na koszt obwinionego, oraz karą dodatkową zakazania prowadzenia pojazdów mechanicznych w wymiarze 2 lat.

## WRÓŻBY SPÓD MIEDZIĄKA

Specjaliści opracowali horoskop specjalnie dla mieszkańców naszego regionu — uwzględniając „bariery”, jakie tworzą opady i zanieczyszczenia — odgradzające nas od działania gwiazd. Wierzymy jednak, że Czytelnicy przyjmą go i przyrzucenie oka i zupełnie powierzą swe losy gwiazdom.

**BARAN (21 III—18 IV)** Dni niby spokojne, w dobrej atmosferze, ale dość monotonne, bez ciekawych przeżyć. Dopiero nowo poznana osoba zmieni wszystko... I tu — twoja inicjatywa może wiele zdziałać.

**BYK (19 IV—20 V)** Licz na powodzenie w sprawach, które zamierzasz teraz podjąć. Twoja dobra passa ma szansę potrwać dłużej. W sporze z kimś bliskim, nie upieraj się przy swoich racjach.

**BLIZNIĘTA (21 V—22 VI)** Dobre dni. Kilka udanych poczyniń i trudnych decyzji. To sprawi że spędzisz te dni w dobrym nastroju. Spotkanie z kimś miłym sercu uplynie przyjemnie.

**RAK (23 VI—22 VII)** Wiele spraw, nie wszystkie proste. Nie działaj bez przemyślenia, pochopne decyzje mogą przynieść wiele kłopotów. Ktoś nowy w najbliższym otoczeniu, zwróci twoją uwagę...

**LEW (23 VII—22 VIII)** Postaraj się znaleźć czas dla tych, którzy będą szukać twego towarzystwa. Znajdźle to uznanie w oczach otoczenia. Satys-

fakcja, którą wkrótce przeżyjesz, będzie większa niż oczekujesz.

**PANNA (23 VIII—22 IX)** Mimo pewnych kłopotów, nie trać spokoju, bo szanse są dobre. Nieoczekiwane zainteresowanie ze strony kogoś atrakcyjnego — uciechy. Zrób dobre wrażenie!

**WAGA (23 IX—22 X)** Dni spokojne, znajdziesz czas na załatwienie zaległych spraw. Ktoś bliski czeka na spotkanie. Ostatnio zbyt mało czasu poświęcałeś miłej osobie, popraw się.

**SKORPION (23 X—22 XI)** Jakaś miła niespodzianka czeka cię w najbliższych dniach. Ktoś, na kim ci zależy, miło o tobie myśli i czeka na niełatwą. Więcej odwagi! W finansach — trochę kłopotów.

**STRZELEC (23 XI—21 XII)** Twoje plany przekraczają chyba możliwości ich realizacji. Weź to pod uwagę przy zamierzeniach na najbliższe dni. Posłuchaj rady bliskiej osoby — to wiele wyjaśni.

**KOZIOROZEC (22 XII—20 I)** Pewne zamieszanie. Ale nie trać głowy, spokojne działanie wiele wyjaśni. Sprawy finansowe przyjmą zupełnie niezły obrót. Wkrótce — mile spotkanie.

**WODNIK (21 I—18 II)** Miła atmosfera, ruch wokół twojej osoby, sporo zasłużonych komplementów. Przy takich widokach zbudną kłopoty o których często myślisz. A może znikną?

**RYBY (19 II—20 III)** Kilka miłych spotkań. Twoje plany i działania spotkają się z uznaniem bliskich. Otworzą się nowe możliwości załatwienia sprawy, którą uważałeś już za przegraną.



# GŁÓWKA PRACUJE

**REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY „anagramek”**

Nr 16 (111)

### KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Wszystkie litery uporządkowane od 1 do 82 utworzą rozwiązanie — aktualne hasło

	a	b	c	d	e	f	g	h	i	j	k	l	m	n	
1	1		53	4			48		63			52	45		59
2	74		25		58				14		75		3		10
3	13		LAT			31		37		65		22			
4								77		82		7			
5	44			72	29			26		71		24		61	
6	40		18		46					16		43		20	
7			69		67			32				41			
8					81			80							49
9	25		56	78		55	70			73	12		30	47	
10	76					17		35				60		8	15
11	68	36		2								57		38	23
12	66								9			1961			
13		64	28		33	5		54		21					39
14	42		11		62										
15	50	34				27				19		51	6	79	

### a KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

Poziomo:

- 1) dramat Racine'a,
- 3) imię żeńskie,
- 5) pomada do włosów,
- 7) potrawa mięsna,
- 9) ogródek skalny,
- 11) do niej z koszykiem,
- 12) gatunek królika o puszystej sierści.

Pionowo:

- 1) malarza,
- 2) pruska dyscyplina,
- 3) felikt przeszłości,
- 4) sfilmowana powieść Zoli,
- 6) niezbedna w radiu,
- 7) lanca, włócznia,
- 8) bywa wisielczy,
- 9) ptak morski,
- 10) pięściarska arena.

— Levi —

1	2		3	4
5		6		
		7		
9			10	
11				
			12	

Poziomo:

- 1) pieniądz Judasza x wyszło z worka,
- 3) spadkobierczyni,
- 5) skała o strumyńskich zboczach x cichy zakątek,
- 7) znak interpunkcyjny x indiański talizman,
- 9) biblijny nieszczęśliwiec x przyrząd powielający,
- 11) siostra opery x mocarz,
- 13) mikrobiolog rosyjski, członek Akademii Nauk ZSRR, Francji i Royal Society,
- 15) mały, jednoosobowy samochódzik sportowy x zgoda, jedność.

Pionowo:

- A) poobiedni wypoczynek x król Franków, których wszystkich zjednoczył przyjął chrzest w 496 r.,
- C) kolo będące przecięciem powierzchni Ziemi płaszczyzną prostopadłą do jej osi,
- E) autor opowieści autobiograficznej „Stare i nowe” x skonstruował licznik do rejestracji cząstek naładowanych,
- G) miano x przeniesienie znaków pierskich z matryc negatywowych na materiał pozytywny,
- I) śmierć z braku powietrza x część twarzy,
- K) dzięki, duże stworzenie x forma turystyki wysokogórskiej,
- L) teplenie owadów środkami chemicznymi,
- N) spowodowanie upadku x banda, „ZBIGNIEW” gang.

### LOGOGRYF

Litery z pół oznaczonych czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie ludowe.

- 1) upiększenie,
- 2) krzew owocowy,
- 3) glina ogniotrwała,
- 4) odległość punktu zawieszenia ciężaru od osi żurawia,
- 5) futerał, pokrowiec,
- 6) szklivo.

„Ło-Rys”

1				
2				
3				
4				
5				
6				

Główka pracuje nr 13(108)

- Nagrody książkowe wylosowali:
1. Lech Bobrowicz — Chojnow.
  2. Piotr Zerelik — Lublin.

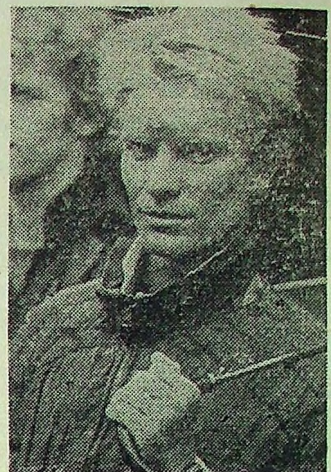
Krzyżówka z krokiem nr 1 — bon PKO wart 500 zł wylosował Jarosław Steczkowski, zam. Lublin, ul. Zurawia 23/8.



Sting — pod tym pseudonimem artystycznym ukrywa się Gordon Sumner (34), Anglik, lider „The Police” którego pierwsza solowa płyta, wydana w ubiegłym roku stała się wielkim bestsellerem. „The Dream of the blue Turtles” (Sen o niebieskim żółwiu), nagrana wspólnie z takimi sławami jazzu, jak Branford Marsalis (saksofon), Kenny Kirkland (keyboard), Omar Hakim (perkusja), Darryl Jones (bas) przyniosła Stingowi, autorowi muzyki i tekstów wszystkich utworów, zasłużoną sławę. Zapyta ktoś — jak to, Sting, gwiazda rocka, teraz gra jazz? Nie ma w tym żadnej sprzeczności. Jak opowiada sam Sting, wychował się na jazzie, początkowo grał na kontrabasie w kapeli dxielandowej, później w big-bandzie, by trafić wreszcie do „Last Exit” — grupy jazzrockowej. Stąd właśnie przeszedł do „The Police”, wyłoniony spośród tłumu muzyków przez rewelacyjnego Stewarda Copelanda. Przypada z „Policjantami” trwała — ku radości setek tysięcy fanów — wiele lat. Od 83 r. zespół, choć oficjalnie nadal istnieje, nie nagrał żadnej wspólnej płyty, zaś poszczególne jego członkowie zdecydowali się spróbować swoich sił w karierze solowej. I wszystkim dobrze się wiodzie: Copeland współpracował z Ruthem z „Genesis”, Summers nagrał płyty z Frissem z King Crimson, zagrał w filmie, słynie jako świetny fotograf koncertów rockowych. Sting zabił jako aktor w kilku filmach — być może jego pierwszą żoną, aktorką, przyczyniła się do tego sukcesu.

Grał w „Quadruphenit”, filmie grupy „The Who” w „Artemis 81”, w „Dune i Lygmalion”, w „Brimstone and Treacle” (o rolę tę rywalizował z Davidem Bowie), w „The Bride” i „Pien-

# Sting



ty”. Niestety, żadnego z tych filmów nie widzieliśmy u nas, ale kto wie, może już wkrótce dotrą na ekrany kin? Moglibyśmy wówczas przekonać się, czy Sting — aktor jest równie intrygujący jak Sting — wokalista, niezapomniany wykonawca „Moon Over Bourbon Street” i „If You Love Somebody Set Them Free”. Tych, których interesuje porównanie wyobrażeń o życiu prywatnym Stinga z rzeczywistością informuje: przez wiele lat żonaty z Frances (miał z nią syna i córkę), rozwodził się przed czterema laty. Powód — cygańskie życie, wędrownie przez lata pracy w „The Police”. Od kilku lat związany jest z przyjaciółką Trudy, matką także dwojga ich dzieci.



### CZWORONOŻNI SPADKOBIERCY

Wielkie było zdziwienie po otwarceniu testamentu zmarłej mieszkanki Łodzi. Okazało się, że cały swój majątek, oszacowany na ok. 10 mln zł zapisała Towarzystwu Opieki nad Zwierzętami. Łódzki oddział TOZ otrzymał w spadku m.in. willę, działkę o powierzchni 1 tys. m kw., budynki gospodarcze. Towarzystwo planuje, po przeprowadzeniu prac adaptacyjnych, zorganizować tam spółdzielczą przychodnię weterynaryjną.

### STARZEJĄ SIĘ

Analiza najnowszych danych demograficznych wykazuje, że Amerykanie stają się starszym narodem. W rezultacie poważnego spadku urodzeń w latach 70, odsetek obywateli USA w wieku powyżej 65 lat wzrósł prawie o 20 proc., podczas gdy liczba innych grup wiekowych zwiększyła się średnio o 5 proc. Obecnie co 8 Amerykanin ma więcej niż 65 lat.

### PANNA KICIA...

Władze sądowe w Bostonie (USA) wysłały listy do przysięgłych na rozprawę. List taki otrzymała także panna Mousam. Nie spełnia jednak obywatelskiego obowiązku, ponieważ jest... kotką. W czasie sporządzania spisu ludności w nie wyjaśniony sposób znalazła się na liście mieszkańców Bostonu, jako 29-letnia pielęgniar-ka.

### RODOWÓD

Kto pierwszy opracował na świecie recepturę i technologię produkcji lodów, dotychczas nie ustalono. Wiadomo jedynie, że w krajach Dalekiego Wschodu, jak choćby w Chinach, tamtejsi cukiernicy znali tajemnicę wytworzenia tego przysmaku już tysiąc lat przed naszą erą. Do Europy lody przywędrowały za sprawą słynnego średniowiecznego podróżnika Marco Polo, który podczas

trwającego 17 lat pobytu w Chinach zapoznał się z tajnikami przepisów na kilka gatunków lodów owocowych, podawanych na dworze cesarskim.

### ZEGARYNKA

Od 1 kwietnia br. Szwajcarzy dysponują „konsumencką zegarynką”. Wykrecając nr 129 można szybko uzyskać informację dotyczącą jakości produktów spożywczych i przemysłowych, praw konsumenta oraz aktualnych i sezonowych nowości w dziedzinie zaopatrzenia.

### CHODZIMY CORAZ MNIEJ

Jedna z angielskich firm obuwniczych wyliczyła, że w pierwszych latach każdego stulecia człowiek średnio pokonywał w ciągu swego życia — pieszo — odległość ok. 750 tys. kilometrów. Obecnie liczba ta zmalała do 42 tys. km.

### KARATE LECZY...

Amerykańska staruszka, 88-letnia Lucille Thompson cierpiąca na bóle reumatyczne w plecach. Lekarz zalecił jej ćwiczenia... karate. Wiekowa sportsmenka rozpoczęła więc treningi koreańskiej odmiany karate, zwanej taekwondo. Po dwóch latach zdobyła mistrzowski czarny pas i jak oświadczyła, czuje się znacznie lepiej niż dawniej. Tylko pozazdrościć takiej krzepy!

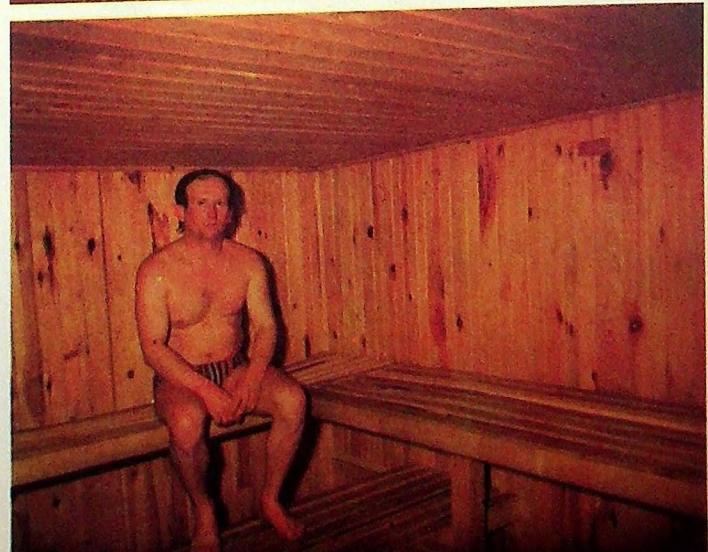
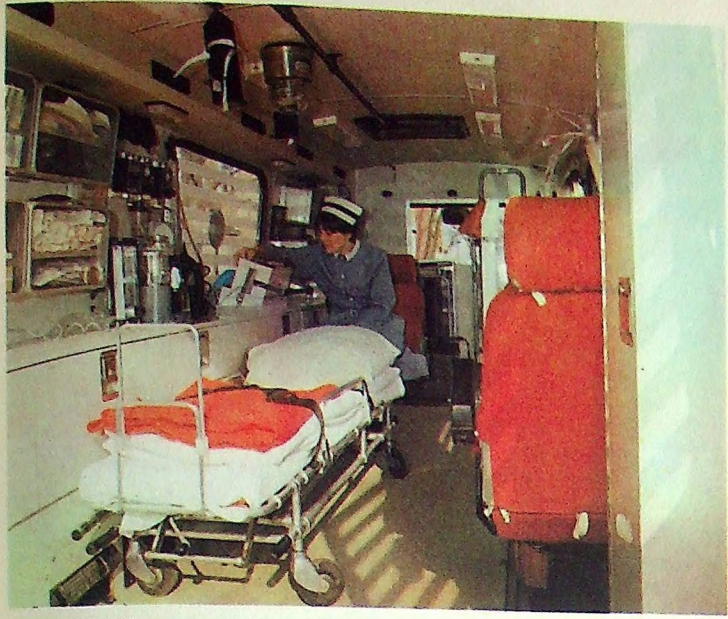
◆ Amerykanin, Reggie Graham, zjadł w ciągu 7 minut i 8 sekund 37 paczków, które ważyły łącznie 1 kg i 5 dag.

◆ 14 jajek na twardo zjadł w 58 sekund Anglik, Peter Dowdeswell. Należy do niego również rekord w jedzeniu jajek na miękko: 32 w 78 sekund, i jajek surowych (bez skorupki): 13 w ciągu 2,2 sek.

◆ 1 kg 97 dag winogron zjadł w czasie 34,6 sekundy Amerykanin Jim Ellis.

◆ Rekord w polykaniu ostrych należy do Nowozelandczyka Shaun Ryana i wynosi 350 sztuk w czasie 2 minut, 32 sekund. Natomiast najszybciej otwierał ostrzygi jego współrodak, Douglas Brown, którego czas wyniósł 3 minuty i 1 sekundę na 100 sztuk.



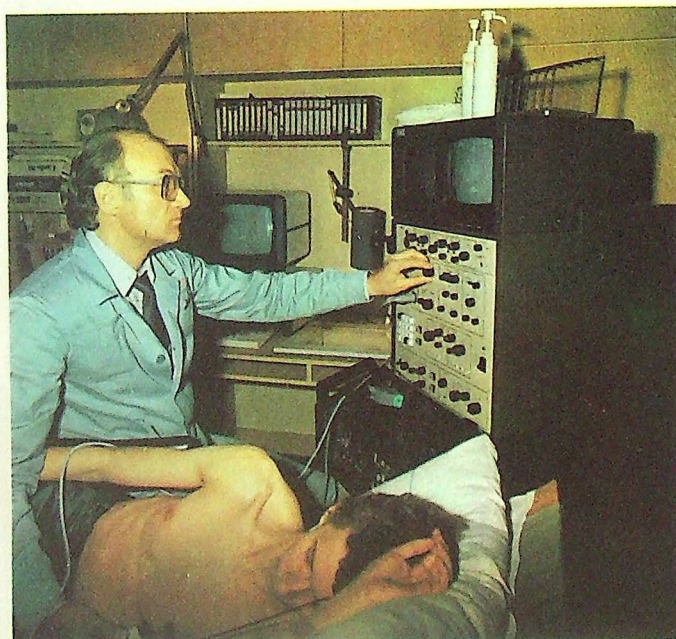




## SERCE BEZ TAJEMNIC



Dr Ewa Goldyn w trakcie badania przepływu krwi.



Dr nauk medycznych Maciej Dalkowski przeprowadza badanie serca aparatem Irex-III-B.



Dr Waldemar Jastrzębski dokonuje aparatem Medilog 2 analizy 24-godzinnej zapisu ekg pacjenta.

Zdjęcia: Cz. Baka

— Zastawka tętnicy płucnej pracuje prawidłowo — dr Maciej Dalkowski głośno komentuje widoczny na monitorze komputera obraz. — Te stuknięcia to odgłos zamykającej się zastawki, gdyby była nieszczelna, usłyszeliśmyby szmer cofającej się krwi. Przez pień tętnicy płucnej płynie ona z prędkością 0,7 m/s, tak podaje aparat. Zastawka aortalna także w porządku, sprawdzimy jeszcze prawą komorę; głowica aparatu przesuwana po ciele pacjenta, a na ekranie ukazuje się wycinek komory serca. — Nie ma żadnych bliźn po zawale, to stwierdzenie zdaje się bardziej satysfakcjonować lekarza niż pacjenta, obserwującego obraz kątem oka. — Jeszcze pozycja czterojamowa koniuszkowa — obraz ładny, bez zwapnień, zwiłknień. Upewnijmy się Dopplerem — no tak, jednak jest ślad niedomykalności zastawki mitralnej. Niewidoczny, ale słyszalny.

Po badaniu tym aparatem sensu nabiera określenie: serce widoczne jak na dłoni. Zaden z jego najbardziej nawet niedostępnych zakamarków nie stanowi dla kardiologa tajemnicy. Można ocenić wymiary i objętość jam serca w skurczu i rozkurczu, ich tętnienie i kurczliwość, poznać średnicę ujść zastawkowych, amplitudę i rozmiary płatków.

Aparat echograficzny IREX-III-B, jakim dysponuje pracownia polikardiograficzna GHS ZOZ umożliwia lekarzowi nie tylko obejrzenie serca ale także zmierzenie prędkości i kierunku przepływu krwi w określonych jego miejscach i zbadanie funkcji poszczególnych zastawek. Badanie serca i układu krążenia przy pomocy ultradźwięków często pozwala na zrezygnowanie z badań inwazyjnych (takich jak cewnikowanie serca, badania kontrastowe rentgenowskie, wentrykulografia, koronografia) lub stanowi cenne ich uzupełnienie. Urządzenie to jest niezwykle przydatne podczas kontroli stanu zdrowia pacjenta, który został poddany zabiegowi operacyjnemu. Już w kilka minut po zabiegu można na monitorze zbadać operowane serce i czynność np. implantowanej zastawki. Możliwość badawcze aparatu dopuszczają także wykonywanie badań kontrastowych. Powstałe po szybkim wstrzyknięciu roztworu soli fizjologicznej do żyły obwodowej drobne pęcherzyki gazu widoczne są na obrazie echokardiograficznym serca i przemieszczając się z prądem krwi ujawniają nieprawidłowości w jego złożonych wrodzonych wadach. Nic więc dziwnego, że aparat ten w krótkim czasie stał się niezastąpionym narzędziem pracy kardiologa, pozwalającym na precyzyjną diagnozę nawet w najbardziej skomplikowanych przypadkach. Ponieważ jest to jedyny tego typu aparat na Dolnym Śląsku, lubińscy kardiologowie przeprowadzają badania diagnostyczne pacjentów z wielu innych ośrodków medycznych naszego regionu. Z „usług” pracowni korzystają także pacjenci klinik Akademii Medycznej we Wrocławiu: Chirurgii Serca, Kardiologicznej, Chorób Zawodowych, Endokrynologicznej, Angiologicznej.

W echografii narzędziem badawczym są ultradźwięki emitowane przez sterowaną elektronicznie głowicę. Przechodzą one przez powłoki ciała, a następnie tkanki narządów wewnętrznych — natrafiając na ich granice część fal odbija się i powraca do głowicy aparatu. Te odbite fale, przetworzone przez mikroprocesory, dają na ekranie płaszczyznowy przekrój serca. Dzieje się to błyskawicznie — można powiedzieć, iż obraz serca, otrzymany na monitorze, przedstawia jego przekrój i pracę w czasie rzeczywistym. Lekarz, oprócz dwuwymiarowego obrazu serca, może równocześnie przeprowadzić inne badanie, korzystając z dodatkowego urządzenia, opartego na zasadzie zjawiska Dopplera. Używając fali ciągłej i pulsacyjnej może określić prędkość przepływu krwi, jego charakter (laminarny — prawidłowy, turbulentny — patologiczny), sprawdzić szczelność zastawek, istnienie fali zwrotnej krwi, wykryć obecność przecieków wewnątrzsercowych. Charakterystyczne efekty akustyczne, towarzyszące badaniu przepływu rozszerzają możliwości wykrycia nieprawidłowości. Przebieg badania jest rejestrowany na videomagnetofonie, a poszczególne jego etapy — w postaci obrazów lub wykresów — mogą być reproduktowane i wiązane do dokumentacji. Niezwykle pomocny do analizy wyników badań, przeprowadzania obliczeń, zestawień i archiwizacji danych jest komputerowy zestaw CARDIO 80. W ramach

zamierzonej komputeryzacji szpitala przy udziale informatyków z CoIT-u przygotowywany jest program, umożliwiający gromadzenie i przechowywanie wszystkich danych o pacjencie i przebiegu jego badania.

Nie są to jedyne urządzenia, jakimi dzięki zaopieczności KGHM dysponuje lubińska pracownia polikardiologiczna. Można powiedzieć, że w zespole GHS ZOZ udało się stworzyć swoisty system opieki nad pacjentem chorym kardiologicznie. System ten obejmuje poradnię zakładową, gdzie podczas badań okresowych dokonuje się wstępnej selekcji chorych. Pacjenci ci są następnie konsultowani w poradni internistycznej, a w razie potrzeby korzystają z niezbędnych badań diagnostycznych. Oddziały chorób wewnętrznych szpitala GHS ZOZ zajmują się tymi chorymi, u których stwierdzono potrzebę leczenia. Na intensywnej terapii Oddział Wewnętrzny II zapewnia chorym opiekę w pierwszych dniach-zawalu serca i innych zagrażających życiu schorzeniach, a potem prowadzi stosowną rehabilitację i dalsze leczenie. Od wielu lat raz w tygodniu docent Danuta Knapikowa z AM we Wrocławiu konsultuje pacjentów o powikłanym przebiegu choroby. Ci, którzy kwalifikują się do leczenia kardiologicznego, kierowani są do specjalistycznych ośrodków we Wrocławiu, Warszawie, Krakowie, Zabrzu. Pacjenci, opuszczający szpital, objęci są systematyczną kontrolą i opieką poradni internistycznej. W przypadkach nagłych pomocą służy dobrze i nowocześnie wyposażona karetka reanimacyjna, stanowiąca ważne ogniwo w łańcuchu opieki nad chorym kardiologicznie.

Do wyposażenia pracowni polikardiograficznej oprócz omówionej wcześniej IREX-III-B należy także SERVOCARD, dokonujący prób stymulacyjnych i oceny wytwarzania oraz przewodzenia bodźców w sercu. Aparat ten umożliwia także leczenie zaburzeń rytmu serca przy pomocy impulsów prądu elektrycznego. Wektorkardiograf, którym posługuje się dr Andrzej Korda pozwala na otrzymywanie obrazu przestrzennego wektora siły elektromotorycznej serca. Polifizjograf MINOGRAF 82 służy do wykonywania zapisów poligraficznych, stanowiących podstawę oceny stanu mięśnia sercowego. Pacjenci z podejrzeniem choroby niedokrwiennej serca mają wykonywane próby wysiłkowe na cykloergometrze rowerowym MEDITRONIC. W czasie badania ich ekg jest analizowane na monitorze i w każdej chwili może być zarejestrowane. Wartości ciśnienia tętniczego krwi są mierzone automatycznie BOSSOCOMPUTEREM. Dopelnieniem wyposażenia pracowni jest ultradźwiękowy miernik przepływu krwi w naczyniach obwodowych UDP — 10. Najnowszym zaś nabytkiem jest komputerowy analizator zapisu ekg MEDIALOG 2. Dr Waldemar Jastrzębski dokonuje nim badań u pacjentów z zaburzeniami rytmu serca. Miniatury magnetofonu poprzez pięć umieszczonych na ciele pacjenta elektrod rejestruje zapis elektrokardiogramu w ciągu 24 godzin. Rewelacja jest zarówno to, że można zarejestrować zagrażające życiu zaburzenia pracy serca, których wykonywany okazjonalnie zwykły ekg często nie wykazuje, jak i to, że ten wielogodzinny zapis można przeanalizować w ciągu kilkunastu minut, przepisać na język cyfrowych wydruków ułatwiających wieloaspektową analizę pracy serca.

Tak więc w tej pracowni wyposażonej w zestaw urządzeń do kompleksowej oceny stanu krążenia przed pracującymi w niej kardiologami nasze serce nie zachowa żadnych tajemnic. Dla wielu pacjentów będzie to diagnoza bezbolesnie obiektywna i jednoznaczna. Jednak tylko takie rozpoznanie pozwala prowadzącemu leczenie poznać dokładnie rodzaj choroby serca, określić stopień jej zaawansowania, prognozować, ocenić, czy interwencja chirurgiczna jest nieodzowna czy może wystarczyć leczenie farmakologiczne.

Wielu pacjentów objętych tak wielostronną opieką medyczną odzyskało zdrowie. Ci ludzie żyją, są zdrowi, pracują. Jest to zapewne największą satysfakcją lubińskich kardiologów.

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Autorka dziękuje dr. Maciejowi Dalkowskiemu za cierpliwą pomoc w przygotowaniu tego materiału.